

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor.—4 Mrk. 25 fen.—1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 50 fen. 3 Rbs. 60 kop. z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop. z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop. W Ameryce: półrocznie 2 dolary 25 cts.— Rocznie 4 dol. 50 cts.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW, Zacisze 7. Tel. 479.

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VII. Kraków, 23 lipca 1910. Nr. 30.

Hołd obywatelowi-patryocie.



Wspaniałe zdjęcia z uroczystości grunwaldzkich, z odsłonięcia pomnika Jagiełły i pochodu na Wawel.

Uroczystości grunwaldzkie.

Przeżyliśmy dni wielkie, dni pamiętne, dni święte, przeżyliśmy je w nastroju prawdziwie uroczystym, prawdziwie podniosłym. Polska cała, bo całej Polski przedstawiciele zgromadzili się w Krakowie, uczciła godnie wiekopomną rocznicę tryumfu narodowego.

Dwie zwłaszcza chwile utkwią na zawsze w pamięci uczestników obchodu grunwaldzkiego. Jedną z nich, to odsłonięcie pomnika Jagiełły, drugą wspaniały, olbrzymi pochód na Wawel. Uniesienie i entuzyazm tysięcznych tłumów doszedł w tych chwilach do szczytu napięcia.

Na uroczystości grunwaldzkie przybrał Kraków odświętne szaty. Wszystkie domy przy głównych ulicach, zwłaszcza tych, któremi miał przechodzić pochód, udekorowano wspaniale i bogato materyami o barwach narodowych lub miejskich, oraz chorągwiami.

Ruch na ulicach miasta był przez wszystkie dni obchodu nadzwyczaj żywy. Do Krakowa napłynęła bowiem niebywała dotychczas nigdy masa obcych, którzy w ciasnych granicach miasta ledwie pomieścić się mogli.

Snują się tłumnie włościanie w odświętnych strojach ludowych ze wszystkich okolic Polski, począwszy od góralskich, a skończywszy na białych sukmanach krakowskich i kaftanach śląskich. Wszędzie widać też umundurowanych Sokołów, których część już na dwa dni przed zlotem zjawiła się w Krakowie. Spotkać można na ulicach członków rozmaitych delegacyi z kraju, z pod zaborów i z zagranicy, jakoteż Polaków z Ameryki. Rozmaitość strojów wywiera wrażenie ogromnie sympatyczne.

Odsłonięcie pomnika Jagiełły.

Nadszedł wreszcie pierwszy dzień uroczystości a z nim chwila odsłonięcia pomnika Jagiełły. Pamiętny ten akt poprzedziło uroczyste nabożeństwo w kościele N. Maryi Panny, wypełnionym szczelnie przez pobożną publiczność. Wśród obecnych widać było najwyższych dygnitarzy autonomicznych, mnóstwo posłów do rady państwa i sejmu, senat akademicki, deputacye ze wszystkich stron Polski, cechy i kongregacye.

Mszę świętą przy głównym ołtarzu odprawił ks. biskup Bandurski, który następnie wygłosił porywające kazanie.

Tymczasem na placu Matejki, na ustawionych tam w okół zasłoniętego pomnika trybunach, poczęły się gromadzić coraz liczniejsze zastępy publiczności. O godzinie 11 cały plac i trybuny były natłoczone tak szczelnie, iż przecisnąć się wśród tłumów było prawie niepodobieństwem.

Po godzinie 11 przybyli na plac Matejki pań



Przemówienie fundatora pomnika, mistrza Paderewskiego, po odsłonięciu.



Przemówienie marszałka kraju, St. hr. Badeniego, przed odsłonięciem pomnika.

...wscy, marszałek hr. Badeni i prezydent ...a dr. Leo. Publiczność powitała fundatora serdeczną, gorącą owacyą i okrzykami, długo niemilknącymi. Równocześnie olbrzymi chór pod dyr. Nowowiejskiego rozpoczął uroczystość ...aniem starodawnej pieśni „Bogarodzica“.



...ent m. Krakowa dr. Leo, mistrz Paderewski i twórca ...nika Antoni Wiwulski na mównicy obok pomnika.

...tępnie ukazał się na trybunie, ustawionej ...frontem pomnika, marszałek kraju hr. Stani... Badeni i wygłosił przepiękną, pełną głębokich ...mowę, w czasie której opadły zasłony, okry...

...pomnik króla Jagiełły.

...kazało się zgromadzonym tłumom niepospo...ieło sztuki, dzieło potężnego talentu, porywa...ko widza przedziwną harmonią linii i baje... polotem.

...górnej płaszczyźnie wysokiego, smukłego co... złożonego z kilkudziesięciu głazów granito... u dołu szerokiego, a zwężającego się ku gó...wznosi się konny posąg zwycięscy z pod Grun... Postać króla ujęta znakomicie. Na głowie ..., w twarzy i oczach wyraz tryumfu, wyraz ...atu. Lewą ręką wstrzymuje rumaka, w pra...zierży spuszczony miecz. Koń olbrzymi, o wy... polskiej rasie krótkogłowego, z szeroką pier...nie się wraz z jeźdźcem ku górze.

...niżej, po czterech stronach cokołu, widnieją ... grupy. Od frontu postać Witolda, wsparta na mieczu, o myślącej twarzy, szlachetnych oczach. Oczy te spoglądają z głęboką zadumą na postać leżącego u stóp księcia litewskiego — rycerza krzyżackiego, wielkiego mistrza Zakonu. Olbrzymia postać Krzyżaka w swej bezwładności trupa, jest wspaniała.



Owacya publiczności na cześć ks. biskupa Bandurskiego (X) po uroczystościach odsłonięcia pomnika.

Po prawej stronie pomnika grupa dwóch rycerzy polskich. Jeden z nich w pełnej zbroi, niby wódz, twarzą zwrócony ku niewidzialnym zastępom rycerzy, przyzywa ich na święto zwycięstwa; rękę, w której trzyma buławę, wzniósł ku postaci króla, gestem tym wyrażając uczucie uwielbienia. Druga postać, to żołnierz w zbroi i misiurce na głowie. Podnosi z ziemi zdobyte sztandary.

Po lewej stronie grupa litewska. Na pierwszy plan wysuwa się tu Litwin na wpół nagi ze zdobytym sztandarem w ręku, dmący surmę zwycięską w prosty róg żołnierski. Przy nim jeniec, rycerz krzyżacki, ze spętanemi rękoma.

Na tylnej wreszcie ścianie cokołu widnieje postać kmiecia o wyrazie twarzy piastowskim, w chłopskim stroju, z rozpostartemi ramionami.

Pomnik otaczają tarcze herbowe: Korony, Mazowsza, Litwy, Czech Moraw i Rusi. Tarcze te mieszczą się na ścianach bocznych cokołu i na tylnej. Na frontowej ścianie pomnika umieszczony jest napis „Grunwald“, na bocznych zaś daty 1410—1910 oraz napisy: „Praojcom na chwałę“ — „Braciom na otuchę“.



Wychowankowie zakładu im. św. Józefa w Krakowie z działem, przystrojonem w kwiaty w pochodzie.

Całość pomnika Jagiełły wywiera olbrzymie wrażenie. Jest to bowiem istotnie — pomijając parę nieznaczących usterek w szczegółach — dzieło wielkiego, potężnego talentu. Nic dziwnego też, że entuzyazm, z jakim powitano Paderewskiego w chwili zjawienia się na placu Matejki, spotęgował się jeszcze bardziej w chwili odsłonięcia pomnika, kiedy zrozumiano, jak wspaniały, jak wielkiej artystycznej wartości dar ofiarował ten patryota stolicy podwawelskiej i całemu narodowi, nic dziwnego też, że z uszanowaniem spoglądano na postać fundatora a z podziwem na skromnego a tak utalentowanego artystę rzeźbiarza Wiwulskiego, twórcę pomnika. Ukazał go zgromadzonym tłumom mistrz Paderewski, wstąpiwszy wraz z nim na trybunę, aby w kilku gorących słowach oddać dzieło „zrodzone nie z nienawiści, lecz z wielkiej miłości“ narodowi na własność, a miastu w opiekę. Mowę Paderewskiego oklaskiwano gorąco, a w oklaskach tych wyrażała



Miss Beatrice Baskerville, korespondentka *Pall Mall Gazette*, *Daily News*, *New York World* i p. Stanisława Szadurska, korespondentka *Kuryera Litewskiego i Bluszczu*.



Deputacya Sokołów amerykańskich z wieńcem w pochodzie.

się i podzięka za dar królewski i wdzięczność i hołd za czyn obywatelski i patryotyczny.

Nakoniec wszedł na trybunę prezydent miasta dr. Leo i złożył podziękowanie hojnemu fundatorowi za wspaniałą ofiarność, oddał hołd artyście i twórcy pomnika, przyrzekł też imieniem miasta opiekę nad pomnikiem, nad najpiękniejszą ozdobą Krakowa.

Po przemowie prezydenta dr. Lea potężny chór, złożony ze śpiewaków polskich wszystkich dzielnic, odśpiewał z towarzyszeniem orkiestry przepiękny hymn dyrektora F. Nowowiejskiego do słów M. Konopnickiej, p. t. „Hasło Grunwaldzkie“.

Zakończenie uroczystości.

Na tem miała się skończyć programem objęta uroczystość odsłonięcia pomnika. Nadspodziewanie jednak wypadło zakończenie zupełnie inaczej. Oto nagle z tysięcy piersi wionęła ku niebu pieśń błagalna „Boże coś Polskę“, wszyscy odkryli głowy, błagając o wolność Ojczyzny. A potem zwróciła się publiczność jeszcze raz ku trybunie, gdzie stał Paderewski ze swą małżonką i jeszcze raz oddała mu hołd hucznymi oklaskami.

Następnie zwróciła się publiczność ku drugiej trybunie, gdzie obok prezydynm m. Lwowa zajął miejsce ks. biskup Bandurski, ten czcigodny arcypasterz, który zawsze spieszy z gotowością tam, gdzie natchnionego słowa kapłańskiego potrzeba dla dobra sprawy narodowej, i którego czczą za to wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego. Serdecznymi okrzykami podziękowano czcigodnemu arcypasterzowi za współudział w narodowym obchodzie, za współudział tem cenniejszy, iż brakło w nim arcypasterzy krakowskich.

Witała dalej publiczność bardzo serdecznie przedstawicieli Rosyan, prof. Pogodina, posła Rodiczewa i Stachowicza, którzy dziękowali za owacyę krótkiemi przemówieniami, witano też deputacyę Węgrów, których imieniem wypowiedział mowę poseł Nagy.

Mimo niesłychanie licznego udziału publiczności, spokoju ani powagi uroczystości niczem nie zakłócono, porządek panował wszędzie wzorowy, nie zaszedł też żaden wypadek. Z pod pomnika rozchodzono się pod wrażeniem podniosłem, prawdziwi pięknem.

Twórca pomnika.

Wspaniałe dzieło sztuki, pomnik Jagiełły, który stanął w Krakowie na pl. Matejki, zwrócił uwagę na twórcę swego, młodego i dotąd mało znanego artystę-rzeźbiarza Antoniego Wiwulskiego.

Wiwulski urodził się w głębi Rosyi, już jednak jako młody chłopak przeniósł się do Galicyi, oddany do gimnazyum zakładu wychowawczego OO. Jezuitów w Chyrowie. Gimnazyum ukończył z wynikiem doskonałym, zwracając uwagę swych nauczycieli niezwykłą inteligencyą i zdolnościami. Już jako uczeń szkoły średniej bardzo chętnie oddawał się nauce rysunków i modelowania, okazując prócz zamiłowania w tym kierunku, niepospolity talent. Jeden z jego nauczycieli, również zamiłowany w rzeźbiarstwie i sztuce, popierał z wielką życzliwością pierwsze kroki młodego artysty w dziedzinie sztuki.

Po ukończeniu gimnazyum w Chyrowie wyjechał Wiwulski do Wiednia, gdzie zapisał się na politechnikę i przez trzy lata studyował architekturę. Studya te przydały się artyście w dalszej jego karyerze. Dzięki temu bowiem każde jego dzieło od-



Deputacye z Ameryki z wieńcami.

znacza się nadzwyczaj harmonijną budową architektoniczną. Wiwulski próbował zresztą swych sił z wielkiem powodzeniem i w zakresie architektury.

Z Wiednia przeniósł się do Paryża i tam już dotąd stale przebywa, pracując z wielkim zapałem nad rzeźbą. W czasie tym w pracowni Wiwulskiego powstało mnóstwo niepospolitych projektów i szkiców. Z rzeczy tych jednak artysta prawie nic nie wystawiał na widok publiczny, uważając, iż nie są to rzeczy skończone, nadające się do wystawienia. Kilka projektów jego jednak, które wysyłał na konkursy, zdobyło ogólne uznanie. I tak projekt na kościół OO. Jezuitów na Wesołej w Krakowie podobał się ogromnie, byłby też niewątpliwie został przyjęty, gdyby nie to, że budowa świątyni według jego projektu pochłonęłaby miliony. Z dziedziny architektury znany jest projekt Wiwulskiego na kościół w Wilnie. Kościół ten zostanie w najbliższym czasie zbudowany. W Szydłowie na Litwie ma też stanąć przez niego projektowana kaplica.

Pomnik Jagiełły w Krakowie. ugruntuje sławę młodego artysty-rzeźbiarza. I z tego względu dar Paderewskiego ma wielką doniosłość. Dał bowiem możność młodemu artyście wybicia się, możność okazania wielkich, nieprzeciętnych zdolności.



Za sztandarem deputacye Polaków, z Królestwa Polskiego i Rosyi.

Maurice Leblanc.

TAJEMNICZE DOKUMENTY.

11 (Ciąg dalszy).

Wnieśli do automobilu długi worek, który zdawał się dość ciężki.

— Do Versailles — rozkazał książę Sernin — do hotelu „Dwóch Cesarzy“.

— Ależ ja znam to miejsce — rzekł doktór. — To prawdziwa nora.

— Komu to mówisz? Wiem o tem — odpowiedział książę. — I ciężka będzie robota dla mnie w każdym razie...

Przed hotelem „Dwóch Cesarzy“ dojście błotniste, schodzić trzeba dwa stopnie w dół, nareszcie wchodzi się do korytarza, oświeconego lampką. Sernin pięścią uderzył w małe drzwiczki.

Wyszedł służący, Filip, ten sam, który w Palace-Hotel dostarczał Serninowi wiadomości o Gerardzie Beaupre.

— Czy on tu jest? — zapytał książę?

— Jest panie. Na sznurze przygotował pętlę.

— Czy otrzymał ten list, którego oczekiwał?

— Oto ten list, ja go przejąłem.

Sernin rozerwał kopertę.

— W sam czas — rzekł. — Zapowiadają mu na jutro przesyłkę tysiąca franków. Los mi sprzyja, rzyznać muszę. Trzy kwadranse na dwunastą... a kwadrans biedaczysko rzuci się w fale wieczności. Prowadź mnie Filipie. Ty doktorze, zostań tu...

Chłopak wziął w rękę lichtarz. Wyszli na trzecie piętro i idąc na palcach szli wzdłuż niskiego cuchnącego korytarza, z którego wychodziły poddasza, a który kończył się drewnianemi schodkami.

— Czy nikt mnie nie usłyszy? — zapytał Sernin.

— Nikt. Te dwa pokoje są odosobnione. Tylko niech się pan nie omyli, on się znajduje w tym na lewo.

— Już rozumiem, zejdź teraz. O północy doktór, Oktawiusz i ty przyniesiecie tu pakę, która jest w powozie i zaczekacie.

Drewniane schodki miały dziesięć stopni, po których książę wszedł, jak można najostrożniej. Na górze podejście i dwoje drzwi. Powoli, długo bardzo otwierał Sernin drzwi na prawo, nie chcąc nagłym zgrzytem klamki przerwać panującej ciszy. Trochę światła wpadało do ciemnego pokoju. Po omacku, strzegąc się potrącania mebli, Sernin skierował kroki ku temu światłu. Wpadało ono z sąsiedniego pokoju przez oszklone drzwi, zasłonięte strzępkiem firanki. Książę ostrożnie odchylił strzępek firanki i zajrzał do drugiego pokoju. Przed stołem siedział tam człowiek, twarzą zwrócony do niego. Był to poeta, Gerard Beaupré. Pisał przy świetle zapalonej świeczki. Nad nim zwieszał się sznur, przyczepiony do haka, utwierdzonego w suficie. Na końcu sznura widać było ruchomą pętlicę. Sernin spojrzał na zegarek.

— Północ za pięć minut... jeszcze pięć minut.

Młody człowiek wciąż pisał. Po chwili złożył pióro i jął odczytywać to, co napisał. Nie był widocznie zadawolony z tego, gdyż skrzywił się i spalił kartki, jedną za drugą, zapalając je od płomienia świecy. Poczem pośpiesznie nakreślił kilka słów na białej kartce, podpisał i wstał. Spostrzegłszy jednak powróz nad głową, opadł znów na krzesło z wielkim dreszczem strachu. Sernin wyraźnie widział bladą twarz jego i wychudłe policzki, do których przyciskał obie skulone dłonie. Z oczu, utkwionych w próżnię, z oczu przerażająco smutnych, spłynęły dwie samotne, rozpaczliwe łzy. A twarz to była tak młoda! policzki tak gładkie, nie zarysowane dotąd ani jedną zmarszczką! a oczy błękitne, jak błękit nieba na wschodzie.

Północ... dwanaście posępnych uderzeń, które już tylu zrozpaczonym ostatnią chwilę ich bytu wydzwoniły... Przy dwunastem uderzeniu młodzieniec wyprostował się i odważnie tym razem spojrzał na złowieszczy sznur. Starał się nawet uśmiechnąć wzgardliwie, i skrzywił twarz takim niby półuśmiechem. Szybko wszedł na krzesło i ujął w rękę sznur. Stał chwilę jeszcze nieruchomy, obejmując okiem nędzny pokoił, łóżko, pusty stół, na którym nie było już ani książki, ani fotografii, niczego... Sam był... nie miał nikogo i niczego w życiu... Cóż go mogło wiązać z życiem? Nagłym ruchem wsunął głowę w pętle, przyciągnął sznur... Odtrącił krzesło nogami.

III.

Minęło kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt sekund... Oszklone drzwi skrzypnęły. Wszedł Sernin.

Wziął kartkę ze stołu i czytał:

„Znużony życiem, chory, bez pieniędzy, bez nadziei, odbieram sobie życie. Proszę nikogo nie obwiniać o moją śmierć“.

30 kwietnia. *Gerard Beaupré.*

Położył kartkę z powrotem na stole, w miejscu widocznem, sam wszedł na stół, poddźwignął młodzieńca i z pętli uwolnił jego głowę. Martwe ciało zwisnęło mu w ramionach. Poniósł je i położył na łóżku. Następnie podszedł ku drzwiom i dał znak swoim towarzyszom...

. . . .

W pięć minut później ciało Piotra Leduc kołysało się na sznurze...

— A teraz odejdźcie — rzekł Sernin. — Ty, doktorze, powrócisz tu jutro rano, dowiesz się o samobójstwie pana Gerarda Beaupré — oto jego list pożegnalny — zawezwiesz lekarza sądowego i komisarza, i urządzisz tak, żeby ani jeden ani drugi nie dostrzegli, że zmarły ma obcięty koniec palca i bliznę na policzku.

— To przyjdzie łatwo.

— I postarasz się o to, by protokół spisano zaraz, pod twojem dyktandem.

— I to nie przedstawia trudności.

— Wreszcie, zapobiegnij, by ciała nie posyłali do Morgi, na widok publiczny. Niech wydadzą pozwolenie pochowania zwłok natychmiast.

— To już będzie trudniej.

— Postaraj się. A tego zbadałeś?

Wskazał palcem młodzieńca, który nieruchomy spoczywał na łóżku.

— Tak jest — odpowiedział doktór. — Zaczyna oddychać normalnie. Ale ryzyko było wielkie...

— Kiedyż odzyska przytomność?

— Za kilka minut najdalej.

— Otóż ty czekaj na mnie na dole. Będziesz mi jeszcze potrzebny.

Książę, zostawszy sam, zapalił papierosa i zadumał się. Z tej zadumy obudziło go lekkie westchnienie. Zbliżył się do łóżka. Młodzieniec zaczynał się poruszać i pierś jego falowała gwałtownie, jak pierś uśpionego, a dręczonego zmorą. Podniósł ręce do szyi, jak gdyby w tem miejscu ból odczuwał i nagle zerwał się przerażony, dyszący, okryty potem. Wtedy ujrzał naprzeciw siebie Sernina.

— Pan tu?... — szepnął, nie rozumiejąc. — Pan?...

Przyglądał mu się osłupiałym wzrokiem, jak widmu jakiemuś. I znowu dotykał rękoma gardła, szyi, karku... i nagle krzyknął przeraźliwie; szalony strach wysadził mu oczy, włosy stanęły mu dębem... Książę bowiem usunął się w tył, a on na sznurze ujrzał wiszącego.

Więc ten wisielec, to on... on sam! Umarł! widzi własne zwłoki!... Jestże to straszny sen, który przychodzi po zgonie?... Jestże to halucynacya zmąconego mózgu, który drga jeszcze ostatnią resztką życia?...

Wyrzucał rękoma. Przez chwilę zdawało się, że broni się przed okropną wizyą. Wreszcie osłabły, zwyciężony, omdlał po raz wtóry.

— Ślicznie — rozśmiał się książę — natura czuła, wrażliwa... W tej chwili myśl wytrącona z równowagi... chwila sposobna... Ale, jeżeli w dwadzieścia minut nie załatwię sprawy, wtedy on mi umknął gotów...

Otworzył drzwi do drugiego pokoju, wziął na ręce młodzieńca, przeniósł go i umieścił na łóżku w drugim pokoju. Następnie skropił mu skronie świeżą wodą i dał powąchać trzeźwiących soli.

Omdlenie tym razem szybko minęło. Nieśmiało Gerard uniósł powieki i przedewszystkiem spojrzał na sufit. Okropna wizya zniknęła.

— Sen miałem, nieprawdaż? — zwrócił się do księcia.

I nagle przypomniał sobie.

— Ach, prawda! przypominam sobie!... chciałem umrzeć... i nawet... Ten człowiek... sznur... tamto to był sen?

— Nie... — zaprzeczył Sernin — tamto, to właśnie była rzeczywistość.

— Co pan mówi?... co pan mówi? O nie, nie... proszę pana, niech mnie pan obudzi, jeżeli ja śnię... Ale nie, ja już umarłem... i to jest zmora senna po śmierci... ach, czuję, jak mnie rozum odbiega... proszę pana... błagam...

Sernin łagodnie położył rękę na głowie młodzieńca i pochylił się nad nim.

— Słuchaj mnie... słuchaj uważnie i staraj się zrozumieć. Ty żyjesz. Dusza twoja i ciało twoje są te same, i dusza twoja żyje i ciało twoje żyje. Ale Gerard Beaupré umarł. Rozumiesz mnie przecież? Członek społeczeństwa, który zwał się Gerardem Beaupré nie żyje. Tyś go zgładził ze świata. Jutro w spisach ruchu ludności przy imieniu, które ty nosiłeś, dopiszą wzmiankę „zmarł“ i datę twego zejścia.

— To kłamstwo! — wyjąknął młodzieniec przerażony — to kłamstwo, gdyż jestem i żyję, ja Gerard Beaupré!

— Ty nie jesteś Gerardem Beaupré — oświadczył Sernin i wskazał na otwarte drzwi.

— Gerard Beaupré jest tam, jest obok. Chcesz go zobaczyć? Wisi na haku, na którym go powiesiłeś. Na stole leży list, którym go na śmierć skazałeś. To fakt nieodwołalny, to fakt, który się stał: Gerard Beaupré już nie istnieje!

Młody człowiek słuchał chciwie. Spokojniejszy już teraz, zaczynał rozumieć.

— Zapalisz papierosa?... Przyjmujesz?... Widzę, że wracasz do życia. Tem lepiej, porozumiemy się i to dosyć prędko.

Podał mu ogień, sam zapalił papierosa i sucho, rzeczowo zaczął:

— Świętej pamięci Gerardzie Beaupré, znużony byłeś życiem, chory, bez pieniędzy, bez nadziei... Czy chcesz być zdrów, bogaty i potężny? Traf postawił cię na mojej drodze. Jesteś ładny, młody chłopak, poeta, inteligentny i — twój czyn rozpaczny, dowodzi tego — nieskazitelnie uczciwy. Są to zalety, które się rzadko złączone razem w jednym człowieku spotyka. Ja umiem je ocenić... i zabieram je sobie na własny rachunek.

— Tego się nie sprzedaje! — żachnął się Gerard.

— Głupcze! któż ci to mówi o kupnie albo sprzedaży? Zachowaj sobie swoje sumienie. To klejnot nazbyt cenny, ażebym cię zeń chciał ograbić!

— Czegoż zatem żądasz pan odemnie?

— Życie mi twoje daj!

I ukazując posiniałą szyję młodzieńca, mówił dalej:

— To życie, którego nie umiałeś użyć! To życie, które strwoniłeś, straciłeś, zniszczyłeś, a które ja chcę odbudować na wzór ideału piękna, wielkości i szlachetności, któryby cię, mój maleńki, przyprawił o zawrót, gdybyś mógł zajrzeć w otchłań tajnych moich myśli...

Ujął rękoma głowę Gerarda i gorąco ciągnął dalej.

— Wolny jesteś! Nie masz więzów! Nie potrzebujesz dźwigać ciężaru twego imienia! Starłeś ze siebie ten numer, który na tobie wycisnęło społeczeństwo, jak piętno na ramieniu gorącem żelazem... Wolny jesteś! W tym świecie niewolników, gdzie każdy nosi swoją etykietę, ty możesz albo snuć się nieznany, albo wybrać tę etykietę, która się tobie podoba. Czy ty rozumiesz? Ty, duszo artysty, czy ty pojmujesz, jaki skarb tobie przypada w udziale? Życie dziewicze, życie nowe — życie jak wosk, które lepić i kształtować możesz wedle własnej woli wyobraźnią twoją, lub własnym rozumem!

Młody człowiek poruszył ręką z wyrazem znużenia.

— Ach! Co ja mam począć z tym skarbem? Co ja z nim dotąd zrobiłem? Nic! Ale kimżeż pan jesteś? — zapytał młodzieniec oszołomiony.

— Dla drugich jestem księciem Sernin. Dla ciebie? Mniejsza z tem!...

— Kim pan jesteś? kim pan jesteś? — powtarzał Beaupré.

— Jestem władcą... Jestem tym, który chce i może... i który działa...

Znowu ujął oburącz jego głowę i spojrzał mu głęboko w oczy.

— Bądź bogaty... bądź silny... szczęście ci ofiaruję... słodycz życia... spokój dla ducha twego, ducha poety... i sławę też... Czy przyjmujesz?

— O tak... o tak... — szepnął Gerard olśniony i pokonany. — I cóż mam robić?

— Nic, wiersze pisać! Będziesz sobie żył, jak ci się spodoba. Będziesz miał pieniądze, będziesz używał życia. Ja się nawet tobą zajmować nie będę, ty w mojem dziele nie grasz żadnej roli.

— A kimże mam być?

Sernin wyciągnął rękę w stronę sąsiedniego pokoju.

— Ty zajmiesz miejsce t a m t e g o. Ty jesteś n i m.

Gerard wstrząsnął się cały buntem i niesmakiem.

— O nie, tamten nie żyje!... A potem... to występek... Nie, ja chcę mieć życie nowe, stworzone dla mnie, przezemnie pomyślane. Chcę mieć nieznane imię...

— Ty nim będziesz! — zawołał Sernin z nieprzepartą mocą i energią — tamtym, a nikim innym! Tamtym, ponieważ los, który i on także nie-

opatrznie strwonił, jest to los wspaniały; imię jego wielkie jest i on tobie przekazuje dziedzictwo długich wieków szlachectwa i dumy!

— To zbrodnia! — jęknął Beaupré zgnębiony.

— Tamtym będziesz — wygłosił Sernin gwałtownie — tamtym! Jeżeli nie staniesz się znów Gerardem Beaupré, a nad tym mnie służy prawo życia i śmierci. Wybieraj!

Wyciągnął rewolwer i wycelował go w pierś młodego człowieka. Wyraz twarzy jego był nieubłagany. Gerard przejęty strachem, padł, łkając, na łóżko.

— Chcę żyć! — wyjąkał.

— Chcesz żyć? Stanowczo, nieodwołalnie?

— O tak, tak, po tysiąc razy! Po tem strasznem, o co się pokusiłem, śmierć mnie przeraża... Wszystko, wszystko raczej, niźli śmierć!

Drżał wylękniony, jak gdyby wciąż jeszcze w oczy śmierci patrzył.

— Nie żądam od ciebie nic niemożliwego, ani nic złego — przemawiał gorąco książę. — Za wszystko ja tylko jestem odpowiedzialny. Żadnej zbrodni, a tylko paru kropel krwi twojej i trochę cierpienia..

— Wobec cierpienia jestem obojętny.

— A więc odrazu! zaraz! — zawołał Sernin. Dziesięć sekund cierpienia i będzie po wszystkiem. Dziesięć sekund, a życie tamtego należeć będzie do ciebie!

Chwycił go wpół i rękę jego lewą płasko rozłożył na stole, z rozstawionymi palcami. Szybko dobywszy nóż z kieszeni, przyłożył ostrze jego do małego palca w środku, pomiędzy pierwszym a drugim stawem.

— Uderz! — zawołał rozkazująco — uderz ty sam! jedno uderzenie pięści tylko!

Gerard wstrząsnął się grozą i obrzydzeniem. Zrozumiał.

— Nigdy! — jęknął — nigdy! nie mogę!

— Uderz-żeż! jedno uderzenie, a będziesz zupełnie podobny do tamtego i nikt cię nie pozna.

— Jak on się nazywa?

— Uderz najpierw!

— Nie! o jakaż męka!... później...

— Teraz! trzeba! ja tak chcę!

— Nie... nie... nie mogę!

— Ależ uderzaj głupcze, to ci da szczęście, sławę, miłość...

— Miłość?

— Będziesz kochał i będziesz kochany — mówił Sernin. — Narzeczona cię czeka. Ja sam ci ją wybrałem. Najczystsza między czystemi, najpiękniejsza z pięknych. Ale trzeba ją zdobyć. Uderzaj!...

— Gerard z rozmachem podniósł pięść...

— Ach! — syknął z bólu.

Kawałeczek ciała odskoczył. Krew popłynęła obficie. Gerard zemdlał po raz trzeci. Sernin popatrzył na niego i szepnął łagodnie:

— Biedny dzieciaku! Poczekaj, ja ci to wynadgrodzę... i jak, jak jeszcze wynadgrodzę to tobie!

Zeszedł na dół i odszukał doktora.

— Już skończone. A teraz kolej na ciebie. Idź na górę i zrób mu cięcie na prawym policzku, takie, jakie miał Piotr Leduc. Blizna musi być identyczna. Za godzinę przyjdę po niego.

— Dokąd pan idzie?

— Odetchnąć świeżem powietrzem. W głowie mi się kręci.

Wyszedłszy na pole odetchnął głęboko i zapalił papierosa.

— Dobry miałem dzień — szepnął — męczący, ale dobry i w rezultaty obfity. Jestem przyjacielem Dolores Kesselbach, przyjacielem Genowefy. Sfabrykowałem sobie nowego Piotra Leduc, bardzo przyzwoitego i mnie oddanego zupełnie. I dla Genowefy znalazłem męża, jak się rzadko zdarza. Mogę odpocząć. Teraz ty pracuj, panie Lenormand...

— I dodał, myśląc o biednym okaleczonym, którego olśnił obietnicami.

— Tylko, że... tylko, że ja sam nie wiem niestety, kim był ten Piotr Leduc, którego „dziedzictwo długich wieków szlachectwa i sławy“ przekazałem poczciwemu młodzieńczykowi... A może ten Piotr Leduc był synem rzeźnika?...

CZĘŚĆ DRUGA.

Rozdział I.

Pan Lenormand przy robocie.

I.

31 maja wszystkie dzienniki przypomniały, że Lupin listem, pisanym do p. Lenormand, zapowiedział na ten dzień ucieczkę woźnego Hieronima, Marka, starej jego służącej i tego, który przywłaszczył sobie jego imię, podając się jako Lupin. Jeden zaś z dzienników w ten sposób streścił sytuacyę w danej chwili:

„Straszna rzeź mordercza w Palace-Hotelu datuje się z dnia 17 kwietnia. Co odtąd wykryto? Nic. Policya miała trzy wskazówki: papierośnicę, litery L. M. i zawiniątko z ubraniem, zostawione w biurze hotelowem. Jaką korzyść wyciągnięto stąd? Żadnej nie wyciągnięto. Podejrzenie pada, jak się zdaje, na jednego z podróżnych, mieszkających na pierwszem piętrze, ktorego zniknięcie wydaje się podejrzanem. Czy go odnaleziono? Czy stwierdzono jego tożsamość? Nie.



— Nigdy! — jęknął — nigdy! nie mogę!

„Na to wszystko urzędy sprawiedliwości odpowiedzieć mogą: A trzej wspólnicy uwięzieni?

„Przepraszam, to są dawni wspólnicy Lupina. A dowiedziono już przecież, że banda Lupina nie ma nic wspólnego z potrójnem morderstwem. Dramat ten zatem jest równie tajemniczym teraz, jak w pierwszej chwili. Zapewniają nas przytem, że istnieje dysharmonia pomiędzy panem prefektem policyi, a jego podwładnym, p. Lenormand, i że sprawą Kesselbacha zajmuje się pomocnik szefa bezpieczeństwa, p. Weber, osobisty nieprzyjaciel p. Lenormand. Jednem słowem, jest to bezład, anarchia. A naprzeciw tego Lupin, metodyczny, energiczny, konsekwentny.

„Jaki stąd wniosek? Krótki. Lupin wyrwie z więzienia czterech swoich wspólników dzisiaj, 31 maja, tak, jak to zapowiedział“...

To przewidywanie podzielała też i publiczność i widocznie wyższe władze również, gdyż pod nieobecność pana Lenormand, który podobno był chory, prefekt policyi i pan Weber zarządzili wszelkie środki ostrożności w Pałacu Sprawiedliwości i w więzieniu. Ku wielkiemu a ogólnemu zadziwieniu 31 maja minął, a zapowiedziana ucieczka nie doszła do skutku. Publiczność była potrosze zawiedziona, policya tryumfowała. Jednakże nazajutrz, w sobotę, dziwna wieść runęła po biurach Pałacu Sprawiedliwości i dotarła do redakcyj dzienników: Marco i jego towarzysze zniknęli. Wieczorem o szóstej *Wiadomości vjeczorne* potwierdziły to ostatecznie:

„Otrzymujemy następujący komunikat z podpisem Arsena Lupina:

„Panie Redaktorze!

„Zechciej pan z mej strony wyrazić żal mój publiczności, że wczoraj nie dotrzymałem słowa. W ostatniej chwili spostrzegłem się, że 31 maja przypadał w piątek. Czyż mogłem przyjaciołom moim wracać wolność w piątek? Tej odpowiedzialności nie śmiałem brać na siebie.

„Proszę mi też wybaczyć, że nie podaję tutaj, ze zwykłą mi szczerością, wyjaśnienia, jakim sposobem ten wypadeczek się dokonał. Używałem środka tak prostego i tak naiwnego, że nie chciałbym, odsłaniając go, podsunąć go wszystkim innym złoczyńcom.

„Proszę przyjąć, panie redaktorze, zapewnienie głębokiego mojego szacunku *Arsen Lupin.*

W godzinę później p. Lenormand posłyszał w swem mieszkaniu sygnał telefoniczny; Valenglay, prezydent Rady ministrów wzywał go do siebie.

— Jak dobrze pan wyglądasz drogi panie Lenormand! A ja myślałem, żeś pan chory i nie śmiałem pa[illegible] na niepokoić!

— Nie jestem chory, panie prezydencie.

— A więc ta nieobecność, to był tylko dąsy?... Zawsze taki sam zgryźliwy i niecierpliwy?...

— Że jestem zgryźliwy i niecierpliwy, to przyznaję, panie prezydencie, ale żebym się miał dąsać, nie!

— Ale pan zostajesz w domu, a Lupin korzysta z tego i wyciąga z pod klucza swoich przyjaciół...

— Czyż ja mu mogłem przeszkodzić?

— Jakto! Ależ podstęp Lupina nie odznaczał się subtelnością. Jak zwykle, oznaczył datę wyswobodzenia, wszyscy w to uwierzyli, mieli się na baczności i ucieczka nie doszła do skutku; za to nazajutrz, gdy już nikt się tego nie spodziewał, frrr! ptaszki wyleciały. Otóż ja twierdzę, panie Lenormand, że gdyby pan był tam na miejscu, byłbyś pan te same ostrożności zarządził nazajutrz, co dnia poprzedniego i ptaszki siedziałyby w klatce.

— Tak, ale jutro, czy pojutrze, czy za tydzień juźby ich tam nie było...

— Co mi pan gadasz?

— Panie prezydencie — odpowiedział poważnie szef bezpieczeństwa — Lupin rozporządza takimi środkami, że nie sposób mu się oprzeć. Ucieczka musiała nastąpić. Wolałem odstąpić władzę innym... i śmieszność także.

Valenglay roześmiał się.

— To pewna, że pan prefekt policyi i pan Weber w tej chwili nie mają się czem radować... Ależ ostatecznie niech mi pan wytłómaczy...

— Wiadomo tylko, panie prezydencie, że ucieczka nastąpiła z Pałacu Sprawiedliwości. Czterech oskarżonych więziennym wozem przywieziono do pałacu i zaprowadzono ich do gabinetu pana Formerie, który ich konfrontował i przesłuchiwał. Wyszli z gabinetu pana Formerie... ale nie wyszli z Pałacu Sprawiedliwości. A jednak niewiadomo, co się z nimi stało.

— To nie do pojęcia! I czyż nic nie odkryto?

— Owszem. Wewnętrzny korytarz, na który wychodzą gabinety sędziów śledczych, zapełniony był niezliczonym tłumem oskarżonych, dozorców, adwokatów, woźnych i pokazało się, że wszyscy ci ludzie otrzymali fałszowane wezwania na jedną i tę samą godzinę. Skądinąd żaden z sędziów śledczych, którzy ich rzekomo wzywali, nie przyszedł tego dnia do swego gabinetu, a to skutkiem sfałszowanych wezwań ze sądu, które ich porozsyłały po różnych kątach Paryża i okolicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dalsze uroczystości.

Rozpoczęte wspaniałym aktem odsłonięcia pomnika Jagiełły uroczystości grunwaldzkie, trwały w dalszym ciągu przez oba następne dni, tj. sobotę i niedzielę, osiągając kulminacyjny bezsprzecznie punkt w olbrzymim manifestacyjnym pochodzie z Błoń na Wawel.

W chronologicznym porządku po odsłonięciu pomnika nastąpiło otwarcie wystawy pamiątek epoki Jagiellońskiej, urządzonej bardzo starannie w pałacu sztuki przy pl. Szczepańskim. Wystawę tę zwiedzają codziennie tłumy inteligentnej publiczności.

Popołudniu zwiedzali i Krakowianie i publiczność obca przepięknie udekorowane miasto, wieczór zaś przypatrywały się tysiączne tłumy bogatej iluminacyi, tysiące też podążyły nad Wisłę pod Wawel i ku mostowi zwierzynieckiemu, aby przypatrzeć się pięknej uroczystości „Wianków", urządzonej przez „Sokół" krakowski.

Biuro prasowe.

Uroczystości grunwaldzkie ściągnęły do Krakowa bardzo liczny zastęp dziennikarzy polskich ze wszystkich dzielnic, jakoteż wielu sprawozdawców pism zagranicznych, a to rosyjskich, czeskich, francuskich, angielskich. Komitet dziennikarzy krakowskich, zawiązany celem przyjęcia, ugoszczenia i ułatwienia pracy kolegom zawodowym, uczynił wszystko, co było w jego mocy, aby zadanie swe sumiennie wypełnić.

Najważniejszem udogodnieniem dla tych zwłaszcza kolegów-dziennikarzy, którzy na uroczystości krakowskie przybyli w charakterze sprawozdawców, było urządzenie w gmachu poczty głównej biura prasowego. Dzięki uprzejmości prezydenta dyrekcyi poczt p. Wopaterniego oraz dyrektora krakowskiego urzędu pocztowego radcy Bilińskiego, biuro to urządzone zostało pod kierunkiem inż. Dutczyńskiego nietylko nadzwyczaj praktycznie, ale ze znacznymi wygodami, prawie z komfortem.

W obszernej, parterowej sali od ul. Wielopole, ustawiono w pośrodku duży stół, na którym składano nadchodzące dla użytku dzienikarzy pisma codzienne polskie i obce, pod ścianami zaś biurka wygodne, gdzie sprawozdawcy mogli załatwiać swe czynności. Uzupełnienie urządzenia niezmiernie pożądane stanowiły dwa telefony do rozmów w obrębie miasta oraz telefon międzymiastowy, wreszcie w przyległym pokoju urząd pocztowy i telegraficzny, gdzie stale urzędowali dwaj urzędnicy, odbierający listy i depesze.

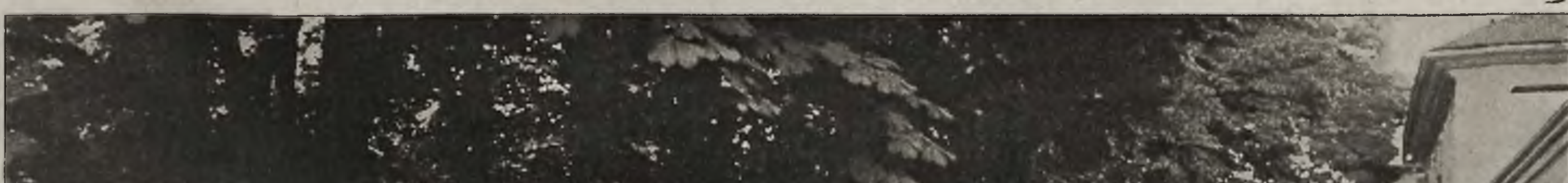
Nic dziwnego też, że w sympatycznym lokalu „biura prasowego" gromadzili się każdego dnia bardzo licznie dziennikarze, bądź dla porozumienia się i wymiany myśli, bądź dla przeglądnięcia dzienników, bądź wreszcie celem napisania i szybkiego wyekspedyowania sprawozdań. Wspomnieć należy i to jeszcze, że do dyspozycyi pracujących tam dziennikarzy i dziennikarek był bufet z zimnemi przekąskami i papierosy, tak pożądane przy wytężającej pracy umysłowej.

A dziennikarzy było w Krakowie przez dni uroczyste bardzo wielu. Z francuskich przybyli pp. Cazin, Muret i de Noussene, dalej Angielka, miss Baskerville, z Budapesztu redaktor Marko, czeski dziennikarz Vondraczek, pani Savitri, korespondentka *Russkoje Utro*, oraz liczny zastęp polskich dziennikarzy, między nimi literatka i dziennikarka p. Szadurska.

W program zjazdu dziennikarży — nieoficyalnego zresztą — wchodziły również obrady walnego zgromadzenia „Związku dziennikarzy polskich". Związek ten został założony na wiosnę ubiegłego roku, a działalność wydziału, na czele którego stoi zasłużony nestor literatów i publicystów polskich Franciszek Rawita-Gawroński, spotkała się z ogólnem uznaniem. Obrady toczyły się w obszernej sali redakcyi *Czasu*. Najważniejszą uchwałą, powziętą na walnem zgromadzeniu członków „Związku", była uchwała, postanawiająca powołanie do życia polskiego biura korespondencyjnego, którego zadaniem ma być informowanie prasy polskiej o ważniejszych objawach życia narodowego, społecznego i politycznego we wszyskich zaborach.



Część delegacyi węgierskiej pod pomnikiem Jagiełły.



Goście węgierscy w gronie Sokołów krakowskich i wielkopolskich, oraz Warszawiaków. 1. przewodnicząca stowarzyszenia kobiet węgierskich p. Baczkay; 2. dr. Lanczi; 3 adwokat dr. J. Kele; 4. poseł Jerzy Nagy; 5. redaktor Marko; 6. p. Pawlikowska z Warszawy; 7. prezes klubu polsko-węgierskiego we Lwowie Stamirski.

Delegacya węgierska.

Wśród bardzo wielu grup i delegacyi obcych, które przybyły do Krakowa, aby wziąć udział w uroczystościach narodu polskiego, wyróżniała się bardzo sympatycznie delegacya narodu węgierskiego, złożona z grona wybitnych Węgrów, z posłem Jerzym Nagym, redaktorem Marko i adwokatem dr. Kele na czele. Uczestniczyło w niej także kilkanaście pań pod przewodnictwem pani Bacskay.

Delegacya węgierska, choć zapowiedziana, przybyła niespodziewanie wcześniej o kilka godzin, dlatego też nie powitano jej na dworcu. Publiczność zgromadziła się na dworcu celem powitania Węgrów dopiero wieczorem, gdy Węgrzy od kilku godzin bawili już w Krakowie. Podczas całego pobytu jednak w naszem mieście spotykała się delegacya węgierska z bardzo serdecznem i owacyjnem przyjęciem.

Delegacya węgierska uczestniczyła we wszystkich uroczystościach grunwaldzkich, a więc w odsłonięciu pomnika Jagiełły, w raucie, danym przez radę miejską w sali Starego teatru, dalej w uroczystościach sokolich i w pochodzie niedzielnym.



Delegacya towarzystwa artystyczno-literackiego w Paryżu. Wieniec niesie p. Cazin, szarfę po lewej p. Muret, po prawej p. Wacław Gąsiorowski.



Czoło pochodu Sokolic.

Goście rosyjscy.

Przybyli też na obchód grunwaldzki wybitni Rosyanie, znani ze swej działalności politycznej w duchu wielce dla Polaków przyjaznym. Przybyli mianowicie: profesor Pogodin, posłowie do Dumy Rodziczew i Stachowicz, oraz redaktor *Rieczy* Brianczaninow.

Przybycie gości rosyjskich należy uważać za moment wielce doniosły a przedewszystkiem sympatyczny. Gościnnym *ciceronem* ich był w Krakowie prof. dr. Zdziechowski.

Słoweńcy i Chorwaci.

Z pośród innych słowiańskich narodów przybyli do Krakowa na dni grunwaldzkie przedstawiciele Słoweńców i Chorwatów. Do delegacyi należeli: burmistrz miasta Zagrzebia Holjacz i dwaj członkowie rady miejskiej zagrzebskiej Mondecar i dr. Srkulj, dalej wiceburmistrz Lublany poseł dr. Tavczar, radny miejski poseł dr. Triller i urzędnik magistratu lublańskiego dr. Janko Bleiweis-Trsteniczki, wreszcie znany działacz i wypróbowany przyjaciel Polaków ks. Lenard, dziennikarz, oraz redaktor Stele.



Tłumy publiczności, zebranej na placu Matejki podczas odsłonięcia pomnika Jagiełły.

Przybyli nadto Sokoli słoweńscy i chorwaccy, aby wziąć udział w zlocie sokolim.

Deputacya Lublany i Zagrzebia przybyła nietylko w tym celu, aby uczestniczyć w uroczystości narodowej polskiej, ale także aby zostawić trwałą pamiątkę swej bytności w Krakowie, a to w postaci srebrnej gałązki lauru od miasta Zagrzebia i srebrnego wieńca od miasta Lublany.

Delegacya obu miast była w sobotę u prezydenta dra Lea, który powitał ich bardzo serdeczną przemową.

Czesi.

Nie brakło oczywiście i przedstawicieli narodu czeskiego, choć udział ich był stosunkowo bardzo skromny. Dość licznie stawili się tylko Sokoli czescy, którzy wzięli udział w zlocie polskiego Sokolstwa.

Polacy amerykańscy.

Jednocząc się duchem w tak uroczystej chwili z braćmi swymi z za oceanu, przybyło na uroczystości grunwaldzkie i zlot Sokoła stosunkowo dość wielu przedstawicieli amerykańskiej Polonii. Związek narodowy polski w Ameryce reprezentowali pp. Maryan B. Stęczyński, prezes i R. S. Abczyński, wice-cenzor. Delegatami „Sokoła“ przy Związku narodowym polskim byli: Kazimierz Zychliński, Henryk Lakoński i Józef Chmieliński, do ćwiczeń zlotowych stanęło nadto pięciu druhów: Apolinary Ruszczyk, Władysław Mądrecki, Franciszek Tylicki, Dyonizy Glaza i Franciszek Kitowski. Prawie wszyscy z nich urodzili się już w Ameryce, mówią jednak po polsku i czują również po polsku. Ponadto po hotelach i pensyonatach przebywało kilkunastu gości amerykańskich n. p. p. Kielawa, chemik z Buffalo, Edmund Obecny, akademicy z Nowego Jorku, pani Dr. Dowiat Sas z Chicago i wielu innych. Rodaków przyjęto bardzo serdecznie i zajęto się zapoznaniem ich z osobliwościami Krakusowego grodu, które na nich wywarły ogromne wrażenie, większość z nich stanęła bowiem po raz pierwszy na rodzinnej ziemi, którą znała tylko z opisu i opowiadania swych ojców. Celem uniknięcia pruskich okrętów i kolei przybyli Amerykanie holenderskim parowcem do Boulogne sur Mer, a stamtąd na Paryż, Szwajcaryę i Wiedeń nad modrą Wisłę, gdzie też nie szczędzono im dowodów sympatyi. Gdziekolwiek się pokazali, byli na każdym kroku przedmiotem gorących owacyi.

Korzystając z kilku wolnych dni przed samą uroczystością grunwaldzką, zapoznali się amerykanscy Polacy z całem naszem życiem kulturalnem i ekonomicznem, zwiedzili pamiątki Krakowa, redakcye krakowskich dzienników, teatry i okolice miasta, wzięli też udział w odbywających się zjazdach Towarzystwa Szkoły ludowej i Ligi pomocy przem.



Delegacya Polaków z Berlina.



Tłumy Sokolstwa i delegacye, zebrane na Błoniach przed pochodem.



Grupa robotników i kierowników budowy pomnika Jagiełły. 1. Fundator pomnika mistrz Paderewski; 2. Twórca pomnika artysta-rzeźbiarz Wiwulski; 3. Kierownik budowy architekt dr. Zubrzycki; 4. Ks. kanonik Drohojowski; 5. Pełnomocnik mistrza Padrewskiego p. Jentys z Warszawy; 6. właściciel odlewarni Malessety.

W czasie uroczystości odsłonięcia pomnika Jagiełły zjawili się w komplecie, w ćwiczeniach zlotowych wzięli czynny udział, gdzie byli przedmiotem serdecznych owacyi, toż samo w czasie uczty w Towarzystwie Strzeleckiem.

Bezpośrednio przed uroczystem posiedzeniem Rady miejskiej, poświęconem uczczeniu fundatora pomnika, mistrza Paderewskiego, zjawili się delegaci amerykańskiej Polonii w prezydyum magistratu i wręczyli prezydentowi adres hołdowniczy Polaków z Ameryki dla miasta Krakowa.

W szkatułce, pokrytej safianem amarantowym, podbitej białym atłasem, znajduje się adres, w oprawie także z safianu amarantowego w kształcie albumu. Brzegi albumu są bogato złocone, w rogach znajdują się cztery godła Związku narodowego polskiego, emaliowane w złocie; w środku monogram szczero złoty Związku.

Adres odbity na pergaminie pięknem pismem gotyckiem z ozdobnymi inicyałami, zawiera na pierwszej karcie napis: „Związek narodowy polski w Ameryce, królewskiej stolicy Piastów, Jagiellonów, Batorych — Miastu Krakowowi — Cześć, Pokłon, Pozdrowienie“. Na dalszych stronicach mieści się treść adresu, zredagowanego w nader serdecznym tonie.

Kończy się słowami: „Lud nowej Polski za Oceanem zasyła przez swego przedstawiciela i Związek narodowy polski, zjednoczony pod sztandarem Orła i Pogoni, uroczyste zapewnienie niezmiernego przywiązania do ziemi ojczystej i wiernych służb Macierzy — Ojczyźnie,

„Cześć i pokłon wielkim duchom opiekuńczym Narodu, których ciała w grobie! Cześć i pozdrowienie dobrym synom Ojczyzny — żywym, stojącym na straży „arki przymierza między dawnymi a młodszymi laty“ i wiodącym naród do świetlanej przyszłości“.

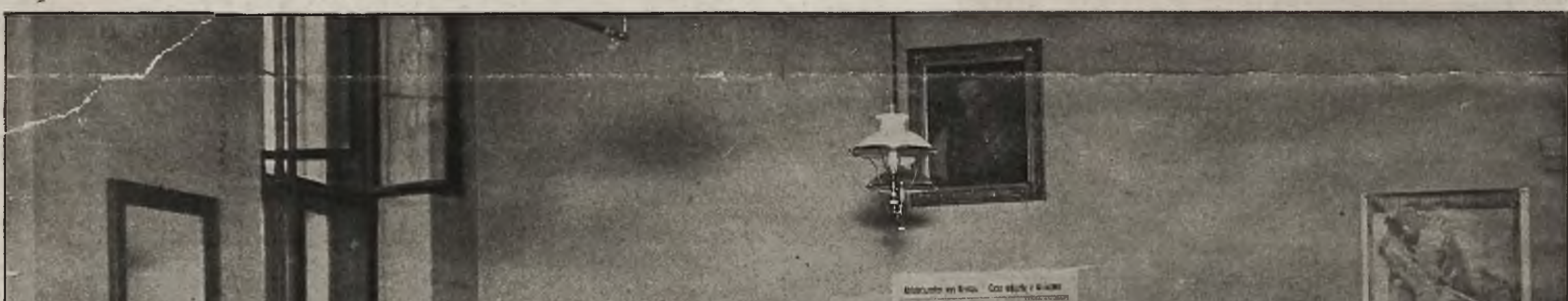
Podczas uroczystego posiedzenia Rady miejskiej prezydent Leo powitał też delegatów Zwiazku narodowego z Ameryki, podziękował im za przybycie i za dar, jaki ze sobą przywieźli i zakończył okrzykiem: „Niech żyją nasi Bracia w Ameryce!“

W pochodzie niedzielnym na Wawel tworzyli Amerykanie osobną grupę, witaną wszędzie owacyjnie. Niosła ona nader wystawne wieńce. Polacy z Chicago nieśli wieniec z napisem: „Cześć i uwielbienie pogromcy Krzyżaków — Wydział kobiet Związku narodowego polskiego w Ameryce“, wieniec z dużemi liliami białemi o napisie: „Związek narodowy polski w Stanach Zjednoczonych półn. Ameryki w pięćsetną rocznicę pogromu Krzyżaków“, wieniec z napisem: „Zjednoczenie polskie rzymsko-katolickie w półn. Ameryce — królowi Jagielle“, wreszcie piękny wieniec z napisem: „Unia polska w Ameryce — królowi zwycięscy“. Wieńce złożono u stóp sarkofagu zwycięscy z pod Grunwaldu na Wawelu.

(Ciąg dalszy na str. 13).



Na trybunie honorowej podczas odsłonięcia pomnika J. E. Stanisław hr. Tarnowski, prezes Akademii Umiejętności, poseł dr. Włodzimierz Kozłowski i poseł Tadeusz Cieński.



Lokal „biura prasowego“ na głównej poczcie w Krakowie; 1. prezes Związku dziennikarzy Rawita-Gawroński; 2. wiceprezes Chociszewski (Poznań); 3. poseł Jan Brejski; 4. radca rządu Biliński; 5. redaktor Ursyn-Zamarajew (Sosnowiec); 6. korespondentka *Russkoje Utro* pni Savitri; 7. gospodarz „biura“ Adam Siedlecki; 8. zastępca gospodarza redaktor Grzywiński 9. redaktor Sadzewicz (Warszawa); 10. redaktor Marweg (Poznań); 11. redaktor naszego pisma, St. Lipiński: 12. współredaktor naszego pisma Z. Tranda; 13. kontrolor poczt. Eckhardt; 14. asystent poczt. Foryś.

ARNOLD BENNETT.

WIDMO

7

Ale mniejsza o to! W egoizmie niedoświadczonej miłości wpadłem w zadumę, pełną różowych nadziei wzajemności...

Nagle coś strasznie zgrzygtnęło, rozległ się łoskot żelaza — nastąpił jakiś huk, jakiś wstrząs — nagłe zahamowanie... i głowa moja uderzyła o poduszki przeciwległego siedzenia. Byłem ogłuszony — nie bardzo, ale trochę.

— Co to? co to? — posłyszałem mój własny głos. — Musieli spiąć wagony nazbyt gwałtownie!

Tu zupełnie nagle przyszło mi na myśl, że to może był wypadek kolejowy — jeden z tych, o których się tak spokojnie czyta w gazetach. Dziwiłem się, że nie jestem zraniony i dlaczego nie słyszę niczego. Ta bezwględna cisza była przerażająca. Poszukałem zapałek i zaświeciłem jedną. Zaledwie zdążyłem zauważyć, że obie szyby stłuczone i podłoga przedziału pęknięta, gdy zapałka zgasła mi na wietrze. Wcale nie słyszałem brzęku tłuczonego szkła...

Podszedłem do drzwiczek i chciałem je otworzyć, jednakże zamek nie chciał puścić. To mnie wytrąciło z równowagi. Zacząłem bić w drzwiczki i kopać je nogami.

— Jestem doktorem i będą mnie potrzebowali do pomocy rannym! — strzeliło mi przez głowę.

Odzyskałem spokój i równowagę ducha.

Teraz słyszałem kroki ludzi, chodzących po plancie i dostrzegałem migotliwy blask latarni. Za chwilę posługacz, którego srebrne guziki zaświeciły w ciemnościach, wyciągnął mnie przez okno...

— Ranny może?

— Nie, mnie się nic nie stało. Ale jeżeli są ranni, to ja jestem lekarzem.

— Tu jest lekarz, panie! — krzyknął posługacz w stronę stojącego siwowłosego urzędnika. Spostrzegłem bardzo niedaleko światła stacyi.

— Czy to Dover? — zapytałem.

— Nie panie, to Dover Priory. Dover jest dalej o dwa kilometry. Stał tu wagon towarowy wykolejony na bocznej linii, tuż za słupem sygnałowym, a maszynista „Expresu“ najechał wprost na niego, tak panie!

Inni pasażerowie wychodzili teraz z wagonów i naraz zrobiło się tłumno i ludno; powstał hałas i bieganina. Lokomotywa leżała wywrócona, zwieszając się nad rozbitym wagonem. Kłęby pary dobywały się z niej teraz, sycząc głośniej, niż poświsty wiatru. Tender wygięty był przez pół. Pierwszy wagon, ten z bagażem stał prostopadle wspięty wysoko, mało co uszkodzony. Następny, mały starego typu, z którego ja szczęśliwie w Sittingbourne wysiadłem, rozbity był i zgnieciony tak, że stracił wszelki kształt. Trzeci, z którego wydostałem się przed chwilą, wyglądał jako tako, a trzy pozostałe nawet z relsów nie zjechały.

Wszyscy biegli do rozbitego wagonu.

— Dwóch pasażerów było w tym wagonie — objaśniał konduktor, któremu nic się nie stało, znajdował się bowiem na końcu pociągu.

— Czy i mnie pan w to liczy? — zapytałem — gdyż co do mnie, to ja się przesiadłem do innego wagonu na stacyi Sittingborne.

— Bogu dzięki, panie! — odpowiedział — w takim razie był tylko jeden pasażer w przedziale pierwszej klasy... wysoki pan o surowej twarzy.

Czy radość czy smutek odczułem na myśl, że ten człowiek leży tu, pogrzebany pod bezkształtnym stosem drzewa i żelaza? Smutek w każdym razie nie był bez przymieszki pewnej radości. Przeciwnie, rozradowaniem napełniała mię myśl, że prawdopodobnie pozbyłem się na zawsze tego, który mącił mój spokój, tej złowrogiej a tajemniczej istoty, która, jeżeli wierzyć można przeczuciom, zagroziła mi zgubą i nieszczęściem.

Ludzie z młotami, siekierami i piłami zabierali się do rozbierania i przeszukiwania zniszczonego wagonu, mnie zaś ktoś pociągnął za rękaw, wzywając, bym szedł ratować palacza i maszynistę. W poczekalni okazało się, że już dwaj miejscowi lekarze przybyli tymczasem i zajęli się rannym maszynistą, którego, nieprzytomnego, ułożono na stole. Palacz, stojąc tuż obok, powtarzał na wpół błędnie:

Willa coś zamroczyło... coś go zamroczyło... Ja mu mówiłem, że sygnał zdjęty... Ja wołałem na niego. Ale jego coś zamroczyło... tak...

Powróciłem do pociągu z okropnem pragnieniem ujrzenia na własne oczy trupa mego wroga. Kawałek po kawałku rozebrano cały wagon, lecz nigdzie nie znaleziono śladu człowieka.

I on także musiał wysiąść w Sittingbourne — zauważyłem.

— Niezawodnie! potwierdził konduktor.

— Więc on uszedł, więc on żyje! — szepnąłem beznadziejnie. Wydało mi się, że jakieś przekleństwo zawisło nademną, że wyrok jakiś straszny zapada. Gdybym miał wytłomaczyć, skąd wzięło się takie uprzedzenie we mnie do człowieka, który jednego słowa do mnie nie przemówił, którego przecież nie znałem, którego trzy razy zaledwie pobieżnie spotkałem, gdybym miał to wytłomaczyć — nie wiedziałbym, co powiedzieć. Powodów żadnych nie miałem. Chyba była to intuicya.

Nagle zebrałem wszystkie moje siły i oberzawszy się dokoła, zawołałem:

— Potrzeba mi dorożki. Muszę zdążyć na parowiec, idący do Calais. Może kto będzie łaskaw wskazać mi drogę!

Nikt się nie odezwał. Tak jakby mnie nikt nie słyszał. Wykolejenie pociągu dziwnie ludzi usposabia. I ja sam w jakimś dziwnym byłem nastroju. Nie przyszło mi nawet na myśl, że w tych warunkach parowiec pewnie zaczeka. I to mi też nie przyszło na myśl, że nie potrzebuję koniecznie zdążać na ten parowiec, że mogę przenocować i jechać na zajutrz rano. Nie! Jakaś gorączka mnie opanowała i musiałem śpieszyć... śpieszyć...

Tu przypomniała mi się szkatułka Rozy.

— Gdzie moja szkatułka? — rzuciłem się gwałtownie na konduktora, tak, jakby to on ją ukradł.

— A co to pan w ręku niesie? — odpowiedział ubawiony.

Przez cały ten czas nosiłem ze sobą szkatułkę. Widocznie w chwili wypadku musiałem ją odruchowo pochwycić i dotychczas z rąk jej nie wypuściłem. I sam o tem nie wiedziałem! To mnie otrzeźwiło. Niemniej pragnąłem zdążyć na parowiec. Puściłem się więc w drogę, idac torem kolejowym.

Nie zdawałem sobie wtedy sprawy, ani jak długo szedłem, ani jak daleko. Przybyłem do portu, zupełnie nie pamiętając przebytej drogi. Nie wiedziałem ani czy mnie jaki urzędnik kolejowy zaczepił, ani czy spotkałem kogo. Na szczęście deszcz przestał padać i wiatr, choć ciągle silny, mieszał się zwolna. Grobla wybrzeża była zupełnie pusta. Światełka miasta błyskały w odległości, ponad niemi wznosiły się groźnie wzgórza fortyfikacyi. Przedemną leżało nieujarzmione, niespokojne morze.

Już byłem w połowie grobli, gdy ujrzałem z przeciwnej strony zbliżającą się ku mnie postać niewieścią. Byłem tak zmęczony i oszołomiony wrażeniami tego wieczora, że nie zwracałem na nią uwagi. Nawet wtedy, gdy przystanęła i zajrzała mi w twarz, nie uważałem na nią prawie, lekko tylko odsunąłem ją ręką.

— Pan jesteś Karol Foster — przemówiła niespodzianie kobieta.

Głos był szorstki, drżący, podniecony, a jednak wykwintny w brzmieniu.

— Przypuśćmy, i cóż stąd? — odpowiedziałem sennie, tak byłem zmęczony.

— Radzę panu nie jechać lepiej do Paryża.

Ożywiły mnie jakoś te słowa i zauważyłem, że kobieta ta mówi silnie francuskim akcentem. Starałem się dojrzeć jej twarz, lecz zasłonięta była gęstą woalką i w panujących dokoła ciemnościach mogłem tylko to rozróżnić, że ma wybitne rysy i może mieć lat około czterdziestu. Milcząc spoglądałem na nią.

— Ja radzę panu nie jechać do Paryża — powtórzyła znowu.

— Kto pani jesteś?

— O to mniejsza. Usłuchaj pan mojej rady.

— Dlaczego? Czy mają mnie tam ograbić?

— Ograbić! — wykrzyknęła, jakby ją nowa myśl uderzyła. — Tak! — dodała spiesznie. — Mogą panu ukraść te klejnoty.

— Zkąd pani wie, że ja mam przy sobie klejnoty?

— Ach!... przecież widzę szkatułkę!

— Niech się pani nie obawia: potrafię się dobrze strzedz przed złodziejami. Ale czy wolno mi zapytać, skąd pani wie, jak ja się nazywam?

Nie odpowiedziała na to wcale.

— Słuchaj pan — zaczęła mówić szybko. — Pan jedzie z zamiarem spotkania w Paryżu pewnej damy... Wszak tak?

— Przyznam się, że to...

— Niech pan przyjmie przestrogę odemnie. Niech się pan dalej w tę sprawę nie wdaje...

— Starałem się wyminąć ją i pójść dalej ale ona przytrzymała mnie za rękaw. Ciągnęła dalej z naciskiem:

— Rozecie Rozie nie wolno śpiewać Carmeny w *Opéra Comique*. Rozumie pan?

— Bóg widzi! — zawołałem — więc ja chyba mam zaszczyt mówić z panną Karlottą Dechamps!

Powiedziałem to żartem, ale uwaga moja podziałała natychmiast. Nieznajoma oddaliła się coprędzej, obdarzywszy mnie wyniosłem spojrzeniem i potrząsając głową przecząco.

Przypomniałem sobie, co mi Marie Deschamps opowiadała o swojej przyrodniej siostrze, przypomniały mi się także podejrzenia własne co do pokojówki Rozy, będącej prawdopodobnie szpiegiem swojej pani — i złożywszy to razem, wykombinowałem, że w istocie ta obca kobieta musi być Karlottą. Yvetta niewątpliwie musiała ją poinformować o naradach moich z Rozą w kościele św. Idziego; prawdopodobnie wiedziona zazdrością do rywalki, przyjechała do Londynu, ażeby mnie odszukać, a odszukawszy, pragnęła mnie powstrzymać od zetknięcia się z Rozą w Paryżu. Tak sobie znalezienie się Karlotty tłomaczyłem. Przyszłość pokazała, że nie bardzo rozminąłem się z prawdą.

Roześmiałem się. Zabawną wydała mi się ta średniowieczna primadonna, snująca się nocą po pustkowiu, ażeby kopać dołki pod swoją rywalką. Obiecywałem sobie, że zaraz jutro rano w Paryżu komiczną tę awanturkę opowiem, dla ubawienia Rozy. Tymczasem nie namyślając się dłużej, poszedłem na statek, idący do Calais.

Tu wszystko było w wielkiem poruszeniu. Czy też słyszałem o katastrofie kolejowej? Owszem byłem przy tem. Natychmiast otoczyła mnie gromadka ciekawych, dręcząc pytaniami. Nie mogłem już wytrzymać, nerwy moje wyczerpane były tak, że w kilku słowach skreśliwszy obraz wypadku, zbiegłem na dół do salonu. Nadewszystko pragnąłem spocząć; pragnąłem gorąco chwili zapomnienia, chwili nieświadomości; ostatnich kilka godzin wyczerpało mnie zupełnie. Wyciągnąłem się w salonie na sofie, szkatułkę wsunąwszy pod głowę, w miejsce poduszki.

— Czy prędko ruszmy? — zapytałem służącego.

— Za pięć minut, panie. Wiatr się uspokaja.

Oprócz mnie byli tam i inni pasażerowie i coraz inni nadchodzili. Ponieważ był to ostatni statek odchodzący dnia tego z Dover, więc wielu było podróżnych, pomimo niepogody. Słyszałem głosy rozmawiających słyszałem plusk fal, rozbijających się o boki okrętu, w końcu odbiegła mnie świadomość... usnąłem.

Rozdział X.

Obudziłem się, drnąwszy na ciele i mrużącemi się oczami spojrzałem na zegar salonu. Spałem zaledwie godzinę, ale czułem się już zupełnie świeżym i wypoczętym. Głowę miałem jasną, rzeźkość czułem we wszystkich członkach. Ciekaw tylko byłem, co mnie tak nagle obudzić mogło.

Wtem okręt zatrząsł się od podstaw, ja zaś zrozumiałem, że to wstrząśnienie właśnie, które się widocznie teraz ponowiło, musiało mnie wtedy obudzić.

— Wielki Boże! Idziemy na dno! — wołał jakiś człowiek.

Leżał obok mnie, a teraz zerwał się i rozglądał przerażonemi oczami...

— Co znowu? — odpowiedziałem.

Światła elektryczne zagasły, my zaś pozostaliśmy w słabem oświetleniu małej wiszącej olejnej lampki. Natychmiast kilkadziesiąt obecnych tam osób zerwało się na równe nogi i zaczęło się kręcić, chwytając swoje bagaże i drobne pakunki. Straszne drżenie okrętu trwało w dalszym ciągu. Prawie nikt nie odzywał się słowem.

Jakiś mężczyzna leciał, potykając się po schodach, z pokładu w dół i krzyczał głośno:

— Gdzie moja żona? gdzie moja żona?

Nikt na niego nie zważał i on też widocznie nie czekał odpowiedzi. W półmroku tej jedynej lampki widziałem wyraźnie, że oburącz garściami włosy wyrywa sobie z głowy. Tysiące razy w życiu obijał mi się o uszy ten frazes o „rwaniu włosów z głowy“ ale w tej chwili pierwszy raz byłem świadkiem czegoś podobnego. Jakoś to na mnie zrobiło wrażenie. Mężczyzna ten obiegł salon, wciąż krzycząc w niebogłosy i znowu wybiegł na górę i zniknął. Wszyscy poszli w ślad za nim w zamęcie i w zamieszaniu, a ja odrazu znalazłem się sam. Przywdziałem paletot, zarzuciłem pelerynę i chwytając w rękę szkatułkę Rozy, poszedłem za innymi.

Wyszedłem na pokład. Bengalski ogień rażącą czerwienią palił się na mostku, a kilku majtków pracowało nad spuszczeniem na morze łodzi ratunkawej. Teraz przekonałem się, że ten, który zawołał: „Idziemy na dno!“ nie bezpodstawnie rzucił puste słowo.

Przystojna dziewczyna, blada i wzruszona, chwyciła mnie za klapę paltota.

— Co się z nami dzieje? zapytała poważnie.

— Nie wiem, pani — odpowiedziałem. W tej samej chwili jakiś młodzieniec odciągnął ją za rękę.

— Chodź tu, Lotto i bądź spokojna — słyszałem, jak do niej mówił.

Dziewczyna usunęła się, a na jej miejscu stanął jakiś starzec. Widziałem, że drgają mu usta, że cała twarz kurczy się wysiłkiem; chciał przemówić do mnie, lecz nie zdołał. Usunąłem się; nie mogłem patrzeć na niego.

— Karolu! — rzekłem sam do siebie — i ty się trochę boisz, to prawda, ale tak przecież głowy nie straciłeś, jak ten biedny stary. Trzymajże się chłopcze!

Tego, co bezpośrednio potem nastąpiło, już nie pamiętam. Wiem, że okręt przechylał się i kołysał, że ochrypłym głosem jakieś rozkazy rzucano z mostku kapitana, że księżyc to świecił, to chował się za chmury, że morze czarne było i wzburzone; gdzieś z przedniego pomostu dolatywała nuta pobożnego hymnu... Ja tylko wiedziałem, że jestem — o tem, co robię, co się ze mną dzieje nie miałem przez dłuższą chwilę żadnej świadomości. To jakieś zaćmienie równie tajemniczo minęło, jak przyszło. Jakbym się nagle przebudził, spokojny już i chłodny. Ciekawość mnie ogarnęła i zacząłem pytać różnych ludzi, co się to stało. Nikt jednakże nic nie wiedział. Właściwie to oni mnie ledwie słyszeli i odpowiadali bez związku, jakby w malignie. Zacząłem więc sam się rozglądać uważnie. Pogoda, wciąż jeszcze trochę chmurna i wietrzna, poprawiła się jednak widocznie. Można było dokładnie widzieć światełka na francuskim brzegu. Maszyny okrętowe stanęły; kapitan stał na mostku, wychylał się i osłaniając usta rękami, wydawał rozkazy oficerowi na dole. Majtkowie wciąż jeszcze pracowali nad odczepieniem ratunkowej łodzi. Pasażerowie stali, nie wiedząc co robić, może oniemieli z przerażenia, ale już teraz przeważnie i opanowani. Niektórzy mieli na sobie pasy ratunkowe.

Rakieta wystrzeliła w niebo, za nią druga, trzecia, czwarta, sycząc opadła na pokład i rozprysła się iskrami...

— A więc to jest rozbicie okrętu! — wykrzyknąłem. — I znowu mnie to spotyka. Wyratowałem się z rozbicia pociągu po to jedynie, ażeby wpaść w morze! Co za szkaradny pech!

Jakoś już przestałem być ciekawy, co też właściwie sprowadziło katastrofę; starałem się poprostu pogodzić się z tem, że toniemy.

Co za przeklęty pech! — szeptałem sam do siebie.

I myśli moje pobiegły ku Rozie. Co ona powie, co też ona czuć będzie, gdy się dowie, że utonąłem w Kanale?...

Utonąć!... Ależ są przecież łodzie ratunkowe, są pasy ... ja umiem pływać!...

Wychyliłem się poza baryerę pomostu, by się przekonać, czy też okręt się zanurza. Woda nie sięgała wysoko i to mnie pocieszyło na chwilę. Na krótką jednak tylko chwilę... Wnet zaczęła mnie niepokoić pozorna bezczynność załogi. Przytem drażnił mnie i przygnębiał śpiew pobożnych hymnów, z różnych stron płynący.

Człowiek, który wpadł do salonu z krzykiem: „Gdzie moja żona?“ zjawił się znowu i stanąwszy niedaleko odemnie, zaczął się spiesznie rozbierać. Patrzyłem na niego. Zdążył zdjąć surdut, kamizelkę, buty, gdy wtem spokojny jakiś, rozśmieszony głos czyjś przemówił:

— Na pańskiem miejscu nie robiłbym tego. Najpierw, wie pan, jest trochę chłodno. A potem uważa pan, damy są obecne...

Tamten, nie mowiąc słowa, zaczął się również spiesznie ubierać. Zwróciłem się ku mówiącemu. Był to tensam młodzieniec, który odciągnął dziewczynę za rękę, gdym po raz pierwszy wyszedł na pokład. Teraz ona wspierała mu się na ramieniu, chustką otuliwszy głowę. Oboje najzupełniej panowali nad sobą. Zadziwiła mnie zwłaszcza pogoda twarzy młodzieńca, wprost niezrównana.

— Może pan zapali? — zwróciłem się do niego, wyciągając papierośnicę.

— Dziękuję panu.

— Czy pan przypadkiem nie wie, co się to właściwie stało?

— Nastąpiło zderzenie — odrzekł — jedno z kół uszkodzone, zepchnięto nas bokiem na mieliznę i to nas chwilowo uratowało.

— Jakżesz się to stało?

— Nie wiem.

— A gdzież ten okręt, który w nas uderzył?

— Tam gdzieś, jakieś pięć czy sześć kilometrów stąd — wskazał na północny wschód. — Uważa pan, jedno z kół utrącone, a gdy odpadło, statek przechylił się na bok drugim bokiem ponad poziom wody. Ciężkie są te koła.

— A my czy zatoniemy?

— Nie wiem. Za pół godziny będę wiedział więcej. Tam pod siedzeniem ukryłem dwa pasy ratunkowe. Niema co obnosić się z tem zawczasu. Zimno ci, Lotto? Pójdźmy się przejść. Do widzenia panu.



Radzę panu, nie jechać lepiej do Paryża!

I znowu oboje poszli. Dziewczyna nie patrzyła na mnie, ani ja na nią. Nie obchodziła jej widocznie nasza rozmowa. Zacząłem gwizdać półgłosem. Nagle jednak umilkłem przejęty. O parę kroków stała owa tajemnicza postać, którą ostatnio widziałem w wagonie kolejowym w Sittingbourne. Jak zwykle, niewzruszony, szyderski, straszny... Twarz jego, którą przypadkiem blask latarni oświecił, blada była i nieruchoma, jak z marmuru wykuta, ciemne zaś oczy spoczywały na mnie hypnotyzującem spojrzeniem. I znowu zawładnęło mną uczucie, że padam ofiarą jakiegoś spisku, któremu ten nieubłagany przewodzi. I znowu zaczęła mnie gnębić ta sama duchowa udręka, co wtedy w wagonie i znowu uczułem się bezradny i oszołomiony. Miałem wrażenie, jak gdyby jego istnienie rzucało cień na moje i jak gdyby on tajną jakąś nicią wiązał się ze śmiercią Alreski. Kto wie, może istniał jakiś spisek, którego drobnym szczegółem tylko była zazdrość Karlotty Deschamps? Może ja nieopatrznie zawikłałem się w sieć intrygi, której granic i rozgałęzienia nie obejmowałem?... I byłem jak ktoś, co znalazłszy się w ciemnościach, w nieznanem miejscu, nie śmie iść ani naprzód ani w tył, bo nie wie, co mu grozić może.

Być może, że byłem mocno zdenerwowany, jeżeli takie wrażenie czynił na mnie prosty widok człowieka — człowieka, który zresztą nie przemówił do mnie ani słowa. Bardzo być może. Jednakże dotychczas byłem człowiekiem spokojnym, zrównoważonym, bez chorobliwej nadwrażliwości. Już nawet nie pytałem, jakim sposobem dostał się na nasz statek, jakim sposobem uniknął śmierci, jak to być mogło, że go tam, na miejscu katastrofy, nie zauważyłem?... Dość, że tu był. Dość, że mnie ścigał... że mnie prześladował.

Nagle na widnokręgu ukazała się ciemna sylweta zbliżającego się ku nam parowca. Pasażerowie dostrzegli go i niespokojne oczekiwanie poruszyło wszystkich. Tylko tem wrogi człowiek, naprzeciw mnie stojący, nie obejrzał się nawet w tę stronę. Nie spuszczał mnie z oczu. Okręt przybliżył się tak, że rozróżnić już było można ciemną postać stojącą na mostku. Tuż w naszem pobliżu maszyna stanęła. Zaczęli ku nam wołać. Czekaliśmy na odpowiedź, na wezwanie ze strony naszego kapitana, ale żadnej odpowiedzi nie było. Po dwakroć wzywano bezskutecznie.

— Dlaczego nasi nie odpowiadają? — zapytał ktoś z publiczności.

— Bo głupcy są! — odpowiedziałem szorstko, dając folgę rozdrażnieniu.

Parowiec ruszył i zniknął wkrótce wśród nocy.

Czy też ja śnię? Czy to rozbicie na żarty? Tu przyszło mi na myśl, że kapitan, ufając, że sam sobie da radę, wolał ze względów oszczędności odmówić pomocy, aby nie płacić drogo za koszta ratunku.

Mój dzielny młody człowiek, spacerujący w koło z panienką pod rękę, przybliżył się znowu do mnie i przystanął dla pogawędki.

— Ciekawa historya — rzekł.

— Co takiego?

— Ot, dowiedziałem się, jak to było z tem zderzeniem.

— No, więc jakżeż się to stało?

— W ten sposób. Kapitan był na mostku, a sternik przy kole sterowem. Mglisto było i wietrzno, gorzej niż teraz. Nagle wartownik zawołał, że widzi statek jakiś, płynący naprzeciw. Kapitan kazał sternikowi skręcić ku brzegowi, by tamten statek wyminąć. Tymczasem zamiast tego, ten idyota skierował prościuteńko na statek i nim kapitan mógł temu zaradzić, ten obcy statek potrącił nas i zepchnął bokiem na mieliznę. Jeszcze szczęście, że nas tam zepchnął, inaczej byłby nas na pół przedziurawił.

— Jakżeż sternik się tłómaczy?

— To właśnie ciekawe. Naturalnie, okropnie jest przerażony, ale już odzyskał mowę. Powiada, że w chwili gdy kapitan wydawał rozkaz, jakaś trzecia osoba wbiegła na schodki ku mostkowi i tak go przestraszyła, że całkiem stracił głowę i zrobił wszystko na opak.

— Dziwne gadanie!

— Spodziewam się. Ale on przy tem obstaje. Nawet twierdzi, że mu owa tajemnicza osoba kazała tak zrobić. Ale w tem naturalnie nie ma najmniejszego sensu.

— Ten człowiek musiał zwaryować.

— Jabym myślał, że on musiał być pijanym, ale nie wygląda na to.

— Więc zdawałoby się, że prawdziwego niebezpieczeństwa niema?

— Sądzę, że nie. Mogło być gorzej. Prawdziwe szczęście, że zaparliśmy się bokiem o tę mieliznę, a także szczęście, że morze tak się raptownie uspokoiło. Przy takiem uszkodzeniu, prawdziwie burzliwe morze byłoby się z nami prędko załatwiło...

Milczeliśmy przez chwilę. Dziewczyna od niechcenia rozglądała się dokoła; oczy jej padły przypadkiem na twarz tajemniczego mężczyzny. Wstrząsnął nią dreszcz.

— Ach! — wykrzyknęła stłumionym głosem — jakżeż straszną twarz ma ten człowiek.

— Gdzie? Który? — zapytał towarzysz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kulminacyjnym atoli punktem owacyi, których przedmiotem byli bracia nasi z za Oceanu, było pole popisu zlotowego. Niewielu ich przybyło, boć to droga daleka, ci jednak, którzy się zdobyli na tak wielkie trudy i koszta, nie zapomną z pewnością tej chwili, gdy ukończyli popisy gimnastyczne. Stanęli oni do ćwiczeń na poręczy i spisali się dzielnie, a Sokolstwo zgotowało im utartym zwyczajem wielką owacyę. Na rękach obnoszono Polaków-wychodźców po boisku wśród niemilknących oklasków i okrzyków: „Niech żyją Stany Zjednoczone!“ a entuzyazm ten podzielały dziesiątki tysięcy widzów, zapełniających szczelnie trybuny.

Przybyciem swem nad Wisłę dali Bracia nasi nowy a niezbity dowód, że między nimi a Ojczyzną istnieje nierozerwalny związek serc i ducha. Cześć im też i chwała!...



Delegacya włościańska z wieńcem z kłosów.

Z Królestwa Polskiego i Prus.

Wśród dziesiątek tysięcy polskiej publiczności, która przez trzy dni bawiła w Krakowie, uczestnicząc w podniosłych uroczystościach grunwaldzkich, było mnóstwo rodaków naszych z Królestwa Polskiego i Prus. — Nie byli to właściwie goście, nie byli obcy, lecz nasi najbliżsi, nasi bracia. A było ich tak wielu, że niepodobna nawet części wymienić. Z Warszawy, Częstochowy, Lublina, Łodzi, dalej z Litwy i Rosyi, z bliskich i dalekich miejscowości, przybyli tłumnie przedstawiciele rozmaitych instytucyi i stowarzyszeń, aby podnieść serca, aby nabrać sił do dalszej, tak ciężkiej pracy. Nie mniej licznie stawili się członkowie towarzystw gimnastycznych z Królestwa polskiego; brali oni udział w ćwiczeniach zlotowych Sokolstwa i byli na boisku przedmiotem ogromnie gorących i serdecznych owacyi.



Grono posłów, którzy uczestniczyli w pochodzie. W pośrodku prezes Koła polskiego w Wiedniu dr. Głąbiński (X), obok na lewo w kontuszach pp. dr. Jahl i W. książę Czartoryski, na prawo wiceprezes Koła Stwiertnia i w kontuszu poseł Dębski.

Bardzo licznie przybyli też Polacy z Księstwa Poznańskiego, aby wziąć udział w uroczystościach grunwaldzkich i zlocie Sokołów. Rodaków z pod zaboru pruskiego, którzy obecnie toczą tak ciężką walkę z przemocą pruską i z hakatą, witano też w Krakowie nadzwyczaj serdecznie, aby wyrazić im hołd i wdzięczność za ich patryotyzm, za ich dzielność w odpieraniu ataków hydry germańskiej.

Wśród uczestników obchodu z obu tych zaborów było wielu wybitnych polityków, posłów oraz dziennikarzy, publicystów i literatów.

Uroczystość niedzielna.

O ile już uroczysty akt odsłonięcia pomnika Jagiełły wywołał w mieście, wśród jego mieszkańców oraz przybyłych gości, nastrój wyjątkowo podniosły, o tyle dzień niedzielny, a przedewszystkiem olbrzymi pochód z Błoń na Wawel, nastrój ten jeszcze spotęgował i u wszystkich uczestników święta pozostawił wrażenia niezatarte.

Pogoda sprzyjała. Więc tysiące i tysiące ludności zdążały już od wczesnego ranka ku Błoniom za rogatką Wolską, gdzie oznaczono punkt zborny wszystkim tym, którzy mieli brać udział w pochodzie. Zaroiła się więc rychło obszerna przestrzeń mrowiskiem różnobarwnego tłumu. Widziałeś tam dostojnych panów w wspaniałych kontuszach, najwybitniejszych w kraju dygnitarzy, posłów do rady państwa i sejmu z prezesem Koła polskiego dr. Głąbińskim na czele, marszałków powiatowych, prezydya miast Krakowa i Lwowa, burmistrzów i członków rad miejskich, deputatów najrozmaitszych stowarzyszeń krajowych i zagranicznych, widziałeś dalej szare żołnierstwo sokole, a dalej tłumy nieprzejrzane wiejskiego ludu w przepięknych wieśniaczych ubiorach. Z samego brzegu, tuż przy gościńcu, ustawiła się długim szeregiem barwna banderya włościańska Krakusów.

Na tle zieleni łąk i widniejącego zdala Kopca Kościuszki mrowie to ludzkie przedziwnie piękny i wzruszający tworzyło widok.

Około godziny 10 przed południem potężny chór sokoli odśpiewał pod batutą p. Bursy a z towarzyszeniem orkiestry pieśń „Bogarodzica“, poczem na mownicy stanął ks. biskup Bandurski i wypowiedział natchnioną, przepiękną mowę, której wszyscy obecni wysłuchali z szczerem wzruszeniem. Odśpiewano na zakończenie hymn „Boże coś Polskę“ i poczęsto się szykować do pochodu.

(Dalszy ciąg na stronie 15).



Czoło pochodu Sokolstwa z Poznańskiego.

Honorowe miejsce zajął dr. Guńkiewicz, jako król kurkowy, mając obok siebie z jednej strony p. Paderewskiego, z drugiej panią Paderewską. Dalej siedzieli zaproszeni goście w liczbie 220 osób ze wszystkich stron świata.

za oficyalny ton bankietowy. Szereg ich zakończył tradycyjnem „Kochajmy się!“ ks. prałat Wądolny.

Większość zebranych opuściła około godziny drugiej gościnne progi braci Strzelców, pozostali zabawiali się do białego rana.



Pomnik króla Jagiełły, dzieło Antoniego Wiwulskiego.

Pierwszy zabrał głos prezes Towarzystwa dr. Staniszewski. Poruszywszy uroczystość chwili i jej dla narodu znaczenie, powitał zebranych i oświadczył, że mając dziś pośród siebie najszlachetniejszego z synów ojczyzny, należy go uczcić według starej tradycyi i uczynić „trafarzem“ i „kozernikiem“.

Muzyka zagrała fanfarę, odezwały się strzały z moździerzy i ręczne salwy braci. Król kurkowy złożył srebrnego kura na piersi Paderewskiego, spowił go czerwoną wstęgą i włożył mu wieniec laurowy na głowę, a zebrani wznieśli na jego cześć okrzyk „Sława!“

Głęboko wzruszony odpowiedział mistrz Paderewski, a każde słowo jego przemowy nacechowane było miłością i rozumem. Podziękowawszy za zaszczyt, jaki go spotkał, wzniósł toast na cześć ducha polskiego.

Zebranie przyjęło tę mowę długotrwałą owacyą. Z kolei znany powieściopisarz Wacław Gąsiorowski z Paryża złożył hołd Paderewskiemu i wręczył mu dyplom członka honorowego Towarzystwa literacko-artystycznego w Paryżu. Po nim zabierało głos czterdziestu kilku mowców. Z pomiędzy przemówień zasługują na wyróżnienie: pana Noussanne, Korwin-Milewskiego, Dmowskiego i Rodiczewa. Wszystkie nacechowane były serdeczną swobodą, sięgającą po-

Nazajutrz, t. j. w niedzielę, odbyły się na Strzelnicy popisy strzeleckie, które zaszczyciła swą obecnością i pani Paderewska. Popisy przyniosły jej za trzy najlepsze strzały nagrodę honorową w postaci szczerozłotego kura. Inne nagrody zdobyli bracia strzelcy ze Lwowa i Tarnowa.

Nadzwyczaj okazale wystąpiła też prasa krakowska, której komitet, w tym celu zawiązany, podjął kolegów zawodowych zamiejscowych oraz wybitne osobistości ze świata literackiego, artystycznego i politycznego bankietem w sali Hotelu Saskiego.

Po obchodzie.

Minęły podniosłe chwile narodowego święta, minęły szybko, pozostawiając po sobie tylko szereg przepięknych, szczytnych wspomnień i wrażeń. Kraków opustoszał i przybrał wygląd codzienny. Tysiące gości z całej Polski, jakich Kraków miał szczęście oglądać w swych murach, rozjechały się do swych domów, poznikały dekoracye ulic, kamienic i sklepów. Wracamy do codziennego trybu życia, do codziennych zajęć i do codziennej walki.

Pamiętnym chwilom obchodu grunwaldzkiego poświęcamy w całości numer niniejszy naszego pisma, zamieszczając w nim wszystkie zdjęcia, jakie w ciągu trzech dni udało nam się w związku z obchodem zrobić. Ci tedy nasi Czytelnicy, którzy nie mogli wybrać się do Krakowa celem wzięcia osobiście udziału w uroczystości, znajdą odbicie jej na kartach naszego pisma.

Przedewszystkiem uwzględniliśmy dwa najważniejsze momenty święta grunwaldzkiego, a mianowicie odsłonięcie pomnika Jagiełły i pochód na Wawel. Zamieszczamy więc w dzisiejszym numerze podobiznę całego pomnika oraz poszczególne grupy boczne, zamieszczamy dalej kilka zdjęć, przedstawiających najważniejsze chwile uroczystości odsłonięcia pomnika. Z pośród zdjęć tych zwracamy uwagę Czytelników na grupę wszystkich tych, którzy współdziałali przy budowie pomnika, odfotografowaną przez naszego redakcyjnego fotografa na życzenie mistrza Paderewskiego, zaraz po odsłonięciu pomnika i u jego stóp.



Grupa boczna prawa, przedstawiająca rycerza polskiego i żołnierza, dźwigającego zdobyte sztandary.

Bardzo wiele zdjęć odnosi się do wspaniałego pochodu na Wawel. Staraliśmy się bowiem odfotografować wszystkie ważniejsze grupy, co też się nam przeważnie udało.

Znajdą dalej Czytelnicy w tym numerze grupę Węgrów, którzy uczestniczyli w obchodzie, grono Polaków, przybyłych z Ameryki, grupę dziennikarzy i literatów, wielu wybitnych osobistości, biuro prasowe, wraz z zajętymi w jego lokalu dziennikarzami i t. d.

Nie zamieszczamy natomiast zupełnie zdjęć z ćwiczeń zlotowych Sokolstwa. Nie zamieszczamy zaś z tego powodu, że polskie Sokolstwo nie dopuściło na plac ćwiczeń fotografa naszej redakcyi, redakcyi jedynego polskiego popularnego pisma ilustrowanego, zasłaniając się rzekomemi umowami z dwoma firmami zawodowemi, dopuściło natomiast mnóstwo „amatorów“, między którymi mogli być i tajni ajenci pruscy. Kategorycznej a nie bardzo grzecznej odmowie reprezentantów Sokoła krakowskiego musieliśmy się oczywiście poddać a Czytelników o tem zawiadamiając, prosimy o usprawiedliwienie naszego stanowiska.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 28.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: O. Górkowa Chyrów, K. Radoszewski Lublin, W. Ostrowski Warszawa, J. Świrski Sandomierz, W. Ossowski Warszawa, M. Świderska Krynica, A. Biliński Tarnopol, K. Balicki Rzeszów, M. Planecka Kraków, J. Łopatkiewicz Kraków, F. Gebhardt Kraków, S. Rygier Jasło, R. Knapik Rzeszow, M. Charzewska Płock, K. Zygmuntowski Kraków, J. Harasymowicz Lwów, H. Krokowski Jasło, M. Krajewska Stary Sącz, R. Christof Czerniowce, K. Lewicka Radomysl, J. Radoń Lwów, K. Ostmann Stanisławów, M. Idzikowska Lwów, J. Ortyński Stanisławów, M. Medyńska Czortków, Z. Blaim Sanok, L. Tichy Sanok, M. Bergstein Rzeszów, Ch. Wang Krosno, J. Engelberg Dynów, K. Osadowski Krosno, M. Sidzińska Jasło, K. Lipecki Nowy Sącz, J. Gramski Kołomyja, K. Galiński Rzeszów, G. Zaplatalska Sanok, J. Kuryłło Rozwadów, W. Patlewicz Sanok, J. Zachara Kraków, M. Wyka Kraków, A. Pankowski Kraków, A. Trzeciak Kraków, J. Zamorski Rzeszów, A. Domagalski Stanisławów, J. Domaradzki Zaczernie, H. Bogacki Warszawa, K. Lipszyc Łódź, M. Więckowska Sanok, M. Kalinowska Płock, W. Thun Kalisz, J. Krzepińska Radom, W. Potocka Lwów, A. Lechówna Sambor, A. Karczmarski Jaworów, S. Sygnarska Kraków, A. Gralewski Kraków, J. Lichtig Wieliczka, A. Wang Rzeszów, M. Krawecka Rzeszów, K. Rogozińska Jasło, S. Cywiński Piotrków, M. Lindenbaum Jarosław.

Pochód

otwierał naczelnik miejskiej straży pożarnej p. Nowotny, przybrany w piękny strój ułana polskiego, oraz dwaj jego poboczni. Za nimi waliła dzielna kawalerya krakowska, około tysiąca dziarskich Krakusów na koniach, pod komendą pp. Serczyka z Toń, Jarzyny z Bosutowa, Miecika z Wyciąż, Chwastka z Krowodrzy i Słowika z Bierzanowa.

Tłumny, niebywały dotąd nigdy udział włościan w pochodzie — ich wspaniała postawa i widoczny temperament, wywoływały wśród publiczności przypatrującej się pochodowi szczere pochwały, wyrażające się w hucznych oklaskach i brawach.

Za banderyą włościańską postępowały liczne a poważne zastępy ochotniczych straży pożarnych z całego niemal kraju, z orkiestrą strażacką z Trzebini na czele. Za strażakami ukazały się bardzo liczne zastępy Sokołów. Na czele oddział konny Sokoła lwowskiego, dalej delegacye Sokołów z Wielkopolski, Ameryki, Czech, Chorwacyi, delegacye z Królestwa z muzyką własną, wreszcie gniazda włościańskie i zastępy Sokolic, serdecznie przez publiczność witane.

Dalszy ciąg pochodu stanowiły oddziały młodzieży szkół średnich z własnemi orkiestrami; uwagę zwracała deputacya młodzieży szkół średnich ze Lwowa. Szli dalej wychowankowie zakładu Józefitów, ciągnący piękne działo, z drzewa zrobione a pokryte kwiatami. Zdobiły je nadto dwa miecze i hełm krzyżacki oraz napis „Z pod Grunwaldu".

Za młodzieżą kroczyły tłumnie delegacye włościańskie. Było ich bardzo dużo, wieśniaków i wieśniaczek, w ślicznych, malowniczych strojach ludowych. [illegible] włościan z Gręboszowa prowadził ich wójt, [illegible] Jakób Bojko. Wieśniacy przybyli nietylko [illegible]ic Krakowa, ale i ze stron bardzo dalekich, bo z kresów wschodniej Galicyi. Liczne były zastępy górali, których wszędzie serdecznie witano.



Delegacya robotnic z za kordonu z wieńcem cierniowym.



Grono posłów, zebranych przed pochodem na Błoniach.

Z kolei postępowały w pochodzie deputacye towarzystw krakowskich i krajowych, przeważnie z wieńcami, dalej grupa weteranów 1863 r. ze swym sztandarem, a za nimi zastęp robotników socyalistycznych z posłami Daszyńskim i Hudecem na czele.

Dalej szły delegacye gości-rodaków z innych zaborów, oraz z zagranicy, również z wieńcami, a dalej Węgrzy, których witano wszędzie oklaskami i okrzykami „Eljen".

Ale najserdeczniej i najgoręcej witano braci naszych z Królestwa i Poznańskiego. Było ich bardzo dużo, delegacyi z bliższych i dalszych okolic, reprezentantów wielu towarzystw i instytucyi; na czele pochodu Królewiaków postępowali posłowie do Dumy, których kilku do Krakowa przybyło.

Dalej szły deputacye miast galicyjskich, reprezentowanych przez burmistrzów i członków rad miejskich, następnie towarzystwa strzeleckie z Krakowa i Lwowa, których członkowie wystąpili przeważnie w pięknych, bogatych strojach narodowych. Przed Strzelnicą krakowską szli heroldowie w oryginalnych swych strojach.

Następnie szły delegacye Akademii sztuk pięknych, senat akademicki wszechnicy Jagiellońskiej z rektorem dr. Łazarskim na czele, liczna reprezentacya Koła polskiego w Wiedniu z prezesem dr. Głąbińskim na czele, posłowie sejmowi, cechy krakowskie ze sztandarami, deputacya lwowskiej rady miejskiej ze wspaniałym wieńcem, wreszcie rada miasta Krakowa, również z wieńcem. Na czele rady krakowskiej kroczył prezydent Dr. Leo w wspaniałym kontuszu.

Pochód zamykał oddział straży pożarnej.

Olbrzymi ten pochód ugrupował się naprzód na Błoniach i ruszył w stronę miasta. Długość jego obliczają znawcy na ośm kilometrów i twierdzą, że był dłuższym od pamiętnego jubileuszowego pochodu we Wiedniu. Tem się także różnił od niego, że tu było wszystko naturalne, gdy tam przeważała sztuka. Według twierdzenia naocznych świadków, wzięło w pochodzie udział około pięćdziesiąt tysięcy ludzi, drugie tyle, a może i więcej, tworzyło szpaler wzdłuż drogi, którą się pochód poruszał.

Z Błoń wkroczono w ulicę Wolską. Tutaj urządzono serdeczną owacyę ks. biskupowi Bandurskiemu, który przyglądał się pochodowi z jednego z balkonów. Szczególniej wzruszająca była chwila, gdy nadciągnął zastęp młodzieży z zaboru pruskiego, który ksiądz biskup pobłogosławił. Ulicami Straszewskiego, Podwalem, Dunajewskiego i Basztową skierowano się w stronę pomnika Jagiełły, któremu oddano hołd przez zniżenie sztandarów i puszczenie czapek w lot. Stąd przez ulicę Floryańską podążono na Rynek główny, który okrążono wzdłuż



Wieniec rady miasta Krakowa, złożony na grobie Władysława Jagiełły.



Grupa Polaków z Ameryki, z prezesem Polskiego Związku narodowego p. Stęczyńskim (X) w pośrodku.

linii *AB* i *BC* i przy kamieniu Kościuszki oddano hołd pamięci wielkiego bohatera, uczczono też i mistrza Paderewskiego, który z balkonu Banku Galicyjskiego przypatrywał się pochodowi. W ulicy Grodzkiej ścisk był największy.

Po trzygodzinnym przeszło pochodzie, w czasie którego straż obywatelska utrzymywała wszędzie należyty porządek, zastępy Sokolstwa i deputacye stanęły nareszcie na Wawelu. Na sarkofagu królabohatera i grobowcu jego świątobliwej małżonki złożono mnóstwo wieńców, które przeznaczone zostały do Muzeum Narodowego. Jednym z najoryginalniejszych i najwdzięczniej wyglądających, jest owa armata z kwiatów i liści, wykonana w krakowskim zakładzie Józefitów.

Dochodziła już trzecia popołudniu, gdy pochód rozpoczął odwrót i zwrócił się w ulicę Straszewskiego i Zwierzyniecką, kierując się w stronę „Sokoła“, którego uczczono, jako jubilata. U wylotu ulicy Wiślnej odłączyły się od pochodu grupy socyalnej demokracyi ze swemi orkiestrami i sztandarami i w imponującej liczbą i powagą masie podążyły na Rynek główny, gdzie z umyślnie w tym celu zbudowanej trybuny przemówił poseł Ignacy Daszyński. Mowca określił znaczenie dnia i zakończył wezwaniem do pracy, dzięki której serce każdego stałoby się dzwonem, który nie tylko oddaje cześć zmarłym, lecz przedewszystkiem woła żywych i łamie pioruny! Odczytano nadeszłe od pokrewnych stowarzyszeń depesze, muzyka zagrała, a zgromadzeni rozeszli się w spokoju.



Grono radnych miasta Lwowa z wieńcem srebrnym, przeznaczonym na grób Jagiełły.

Wogóle pochód cały, który zostawał pod komendą naczelnika straży ogniowej miejskiej, p. Feliksa Nowotnego, wypadł nad wyraz wspaniale i uroczyście. Nigdzie nie przyszło do żadnych nieporozumień, policya nie wkraczała ani razu, komitet wywiązał się w zupełności ze swego zadania.

Podziwialiśmy zastępy Sokolstwa, które od świtu na nogach, mimo to dziarsko maszerowały; pogoda dopisała wspaniale, w samo południe było może nawet nadto gorąco.

Jak wąż różnobarwny przesuwał się pochód wśród zwartego tłumu, okna na całej przestrzeni zapełnione widzami, z domów powiewają chorągwie i festony. Obraz nader efektowny i na długi czas wbijający się w pamięć. Od czasu do czasu rozlegają się okrzyki i sypią kwiaty z balkonów, to przeciąga któraś z grup zakordonowych. Nastrój wogóle wszędzie bardzo podniosły, odpowiadający powadze chwili, co stwierdziły nawet i zagraniczne pisma, nie mogące przecież strawić, że w czasie krakowskich uroczystości nie manifestowano w sposób zbyt hałaśliwy uczuć antiniemieckich, coby im posłużyło do odpowiednich wycieczek przeciw Polakom.

W niejednem oku zakręciła się łza na widok dzielnych Krakusów, przy przeciąganiu nieszczęśliwych grup z zaboru pruskiego, które nie pomnąc na prześladowania pośpieszyły do Krakowa, by oddać hołd przeszłości i nabrać otuchy do pracy na przyszłość, nie jedno uleciało westchnienie, jednem słowem była to chwila tego rodzaju, jakiej nie zapomni się do śmierci. Starzy ludzie, pamiętający dawne czasy, powiadają, że tak wspani[...] i uroczystego pochodu, jak obecny, Kraków nie pamięta. Możnaby go chyba porównać z pogrzebem Kazimierza Wielkiego z przed lat czterdziestu, lecz i ówczesny ustępuje obecnemu tak pod względem malowniczości, uroczystego nastroju, jak i liczby uczestników.



Oddział konny „Sokoła“ z dr. Bałłabanem, Sauczeyem i Beakockiem na czele.

Przyjęcia i bankiety.

Z okazyi zjazdu najpoważniejszych delegacyi oraz szeregu wybitnych osobistości, celem wzięcia udziału w uroczystościach grunwaldzkich w Krakowie, odbyło się w tych dniach wiele przyjęć i bankietów, na których poszczególne korporacye podejmowały swych gości.

Początek dało krakowskie Koło literacko artystyczne, które swoje piękne salony otwarło gościnnie na przyjęcie i ugoszczenie literatów i dziennikarzy krakowskich i zamiejscowych. W czwartek wieczór, w przeddzień odsłonięcia pomnika, zebrało się tam towarzystwo z przeszło dwustu osób złożone, aby na pogawędce spędzić kilka miłych chwil. Bufet zastawiony był obficie zimnemi przekąskami doborowej jakości, oraz trunkami. Gościnność sympatycznej instytucyi spotkała się z szczerem uznaniem licznych przedstawicieli pióra.

W piątek wieczór, po uroczystem przedstawieniu w teatrze miejskim, odbył się wspaniały raut w salach starego teatru, dany na cześć gości przez radę miasta Krakowa. Przybywających tłumnie u-

czestników witali u wejścia do sali prezydent dr. Leo z wiceprezydentami Szarskim i Sarem. Mimo przestronności sal w gmachu starego teatru, już około 11 wieczór miejsca było bardzo mało, liczba uczestników bowiem dosięgała 2000 osób. Zjawili



Grupa frontowa, przedstawiająca ks. Witolda nad zwłokami Krzyżaka.



Grupa tylna, przedstawiająca kmiecia polskiego.

się tam wszyscy dygnitarze, którzy brali udział w obchodzie, więc marszałek hr. Badeni, prezes Koła polskiego dr. Głąbiński, wielu posłów, członkowie deputacyi zamiejscowych, literaci, przedstawiciele prasy miejscowej i obcej, bardzo wiele pań w wytwornych toaletach i t. d. Doskonała orkiestra p. Czyżowskiego przygrywała na jednej z galeryi przez cały czas zebrania. W jednej sali zastawiono stoły zimnemi potrawami, podawano też napoje, a było tego tyle, iż prawie wszyscy obecni mogli się posilić.

I brać strzelecka krakowska nie pozostała w tyle, ale korzystając ze zjazdu pokrewnych towarzystw z Galicyi, postanowiła według starodawnego ceremoniału uczcić fundatora pomnika króla Jagiełły i otworzyć swe podwoje dla gości ze wszystkich dzielnic polskich i Polaków z Ameryki. Bractwo strzeleckie wystąpiło z tradycyjną gościnnością i okazałością. U wjazdu umieszczono napis: „Witajcie!“ drogę oświetlały duże płonące gwiazdy gazowe. W sali urządzono wystawę pamiątek strzeleckich ze srebrnym kurem, darem króla Zygmunta Augusta, w pośrodku.

Państwo Paderewscy przybyli po godzinie dziewiątej. Wprowadził ich na salę król kurkowy, dr. Gunkiewicz, wraz z prezesem towarzystwa dr. Staniszewskim i braćmi strzelcami, których większość była w wspaniałych strojach polskich. Paderewskiego powitano okrzykami, pani Paderewskiej wręczono bukiet.

Po podpisaniu aktu pamiątkowego, przekazującego potomności uroczystość chwili, wszedł na salę król w towarzystwie obu marszałków, pp. Perosia i Bialika. Króla poprzedzała straż kozerników. Wszedłszy do sali, stanął na estradzie, a gdy goście, na dany przez marszałków znak laskami, uspokoili się, zaprosił ich do zajęcia miejsca przy stołach.



Fot. Kuczyński i Gürtler, Kraków.

Grono literatów i dziennikarzy, którzy uczestniczyli w obchodzie grunwaldzkim.

Honorowe miejsce zajął dr. Guńkiewicz, jako król kurkowy, mając obok siebie z jednej strony p. Paderewskiego, z drugiej panią Paderewską. Dalej siedzieli zaproszeni goście w liczbie 220 osób ze wszystkich stron świata.



Pomnik króla Jagiełły, dzieło Antoniego Wiwulskiego.

Pierwszy zabrał głos prezes Towarzystwa dr. Staniszewski. Poruszywszy uroczystość chwili i jej dla narodu znaczenie, powitał zebranych i oświadczył, że mając dziś pośród siebie najszlachetniejszego z synów ojczyzny, należy go uczcić według starej tradycyi i uczynić „trafarzem“ i „kozernikiem“.

Muzyka zagrała fanfarę, odezwały się strzały z moździerzy i ręczne salwy braci. Król kurkowy złożył srebrnego kura na piersi Paderewskiego, spowił go czerwoną wstęgą i włożył mu wieniec laurowy na głowę, a zebrani wznieśli na jego cześć okrzyk „Sława!“

Głęboko wzruszony odpowiedział mistrz Paderewski, a każde słowo jego przemowy nacechowane było miłością i rozumem. Podziękowawszy za zaszczyt, jaki go spotkał, wzniósł toast na cześć ducha polskiego.

Zebranie przyjęło tę mowę długotrwałą owacyą. Z kolei znany powieściopisarz Wacław Gąsiorowski z Paryża złożył hołd Paderewskiemu i wręczył mu dyplom członka honorowego Towarzystwa literacko-artystycznego w Paryżu. Po nim zabierało głos czterdziestu kilku mowców. Z pomiędzy przemówień zasługują na wyróżnienie: pana Noussanne, Korwin-Milewskiego, Dmowskiego i Rodiczewa. Wszystkie nacechowane były serdeczną swobodą, sięgającą poza oficyalny ton bankietowy. Szereg ich zakończył tradycyjnem „Kochajmy się!“ ks. prałat Wądolny.

Większość zebranych opuściła około godziny drugiej gościnne progi braci Strzelców, pozostali zabawiali się do białego rana.

Nazajutrz, t. j. w niedzielę, odbyły się na Strzelnicy popisy strzeleckie, które zaszczyciła swą obecnością i pani Paderewska. Popisy przyniosły jej za trzy najlepsze strzały nagrodę honorową w postaci szczerozłotego kura. Inne nagrody zdobyli bracia strzelcy ze Lwowa i Tarnowa.

Nadzwyczaj okazale wystąpiła też prasa krakowska, której komitet, w tym celu zawiązany, podjął kolegów zawodowych zamiejscowych oraz wybitne osobistości ze świata literackiego, artystycznego i politycznego bankietem w sali Hotelu Saskiego.

Po obchodzie.

Minęły podniosłe chwile narodowego święta, minęły szybko, pozostawiając po sobie tylko szereg przepięknych, szczytnych wspomnień i wrażeń. Kraków opustoszał i przybrał wygląd codzienny. Tysiące gości z całej Polski, jakich Kraków miał szczęście oglądać w swych murach, rozjechały się do swych domów, poznikały dekoracye ulic, kamienic i sklepów. Wracamy do codziennego trybu życia, do codziennych zajęć i do codziennej walki.

Pamiętnym chwilom obchodu grunwaldzkiego poświęcamy w całości numer niniejszy naszego pisma, zamieszczając w nim wszystkie zdjęcia, jakie w ciągu trzech dni udało nam się w związku z obchodem zrobić. Ci tedy nasi Czytelnicy, którzy nie mogli wybrać się do Krakowa celem wzięcia osobiście udziału w uroczystości, znajdą odbicie jej na kartach naszego pisma.

Przedewszystkiem uwzględniliśmy dwa najważniejsze momenty święta grunwaldzkiego, a mianowicie odsłonięcie pomnika Jagiełły i pochód na Wawel. Zamieszczamy więc w dzisiejszym numerze podobiznę całego pomnika oraz poszczególne grupy boczne, zamieszczamy dalej kilka zdjęć, przedstawiających najważniejsze chwile uroczystości odsłonięcia pomnika. Z pośród zdjęć tych zwracamy uwagę Czytelników na grupę wszystkich tych, którzy współdziałali przy budowie pomnika, odfotografowaną przez naszego redakcyjnego fotografa na życzenie mistrza Paderewskiego, zaraz po odsłonięciu pomnika i u jego stóp.



Grupa boczna prawa, przedstawiająca rycerza polskiego i żołnierza, dźwigającego zdobyte sztandary.

Bardzo wiele zdjęć odnosi się do wspaniałego pochodu na Wawel. Staraliśmy się bowiem odfotografować wszystkie ważniejsze grupy, co też się nam przeważnie udało.

Znajdą dalej Czytelnicy w tym numerze grupę Węgrów, którzy uczestniczyli w obchodzie, grono Polaków, przybyłych z Ameryki, grupę dziennikarzy i literatów, wielu wybitnych osobistości, biuro prasowe, wraz z zajętymi w jego lokalu dziennikarzami i t. d.

Nie zamieszczamy natomiast zupełnie zdjęć z ćwiczeń zlotowych Sokolstwa. Nie zamieszczamy zaś z tego powodu, że polskie Sokolstwo nie dopuściło na plac ćwiczeń fotografa naszej redakcyi, redakcyi jedynego polskiego popularnego pisma ilustrowanego, zasłaniając się rzekomemi umowami z dwoma firmami zawodowemi, dopuściło natomiast mnóstwo „amatorów“, między którymi mogli być i tajni ajenci pruscy. Kategorycznej a nie bardzo grzecznej odmowie reprezentantów Sokoła krakowskiego musieliśmy się oczywiście poddać a Czytelników o tem zawiadamiając, prosimy o usprawiedliwienie naszego stanowiska.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 28.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: O. Górkowa Chyrów, K. Radoszewski Lublin, W. Ostrowski Warszawa, J. Świrski Sandomierz, W. Ossowski Warszawa, M. Świderska Krynica, A. Biliński Tarnopol, K. Balicki Rzeszów, M. Planecka Kraków, J. Łopatkiewicz Kraków, F. Gebhardt Kraków, S. Rygier Jasło, R. Knapik Rzeszow, M. Charzewska Płock, K. Zygmuntowski Kraków, J. Harasymowicz Lwów, H. Krokowski Jasło, M. Krajewska Stary Sącz, R. Christof Czerniowce, K. Lewicka Radomysl, J. Radoń Lwów, K. Ostmann Stanisławów, M. Idzikowska Lwów, J. Ortyński Stanisławów, M. Medyńska Czortków, Z. Blaim Sanok, L. Tichy Sanok, M. Bergstein Rzeszów, Ch. Wang Krosno, J. Engelberg Dynów, K. Osadowski Krosno, M. Sidzińska Jasło, K. Lipecki Nowy Sącz, J. Gramski Kołomyja, K. Galiński Rzeszów, G. Zapłatalska Sanok, J. Kuryłło Rozwadów, W. Patlewicz Sanok, J. Zachara Kraków, M. Wyka Kraków, A. Pankowski Kraków, A. Trzeciak Kraków, J. Zamorski Rzeszów, A. Domagalski Stanisławów, J. Domaradzki Zaczernie, H. Bogacki Warszawa, K. Lipszyc Łódź, M. Więckowska Sanok, M. Kalinowska Płock, W. Tonn Kalisz, J. Krzepińska Radom, W. Potocka Lwów, A. Lechówna Sambor, A. Karczmarski Jaworów, S. Sygnarska Kraków, A. Gralewski Kraków, J. Lichtig Wieliczka, A. Wang Rzeszów, M. Krawecka Rzeszów, K. Rogozińska Jasło, S. Cywiński Piotrków, M. Lindenbaum Jarosław.

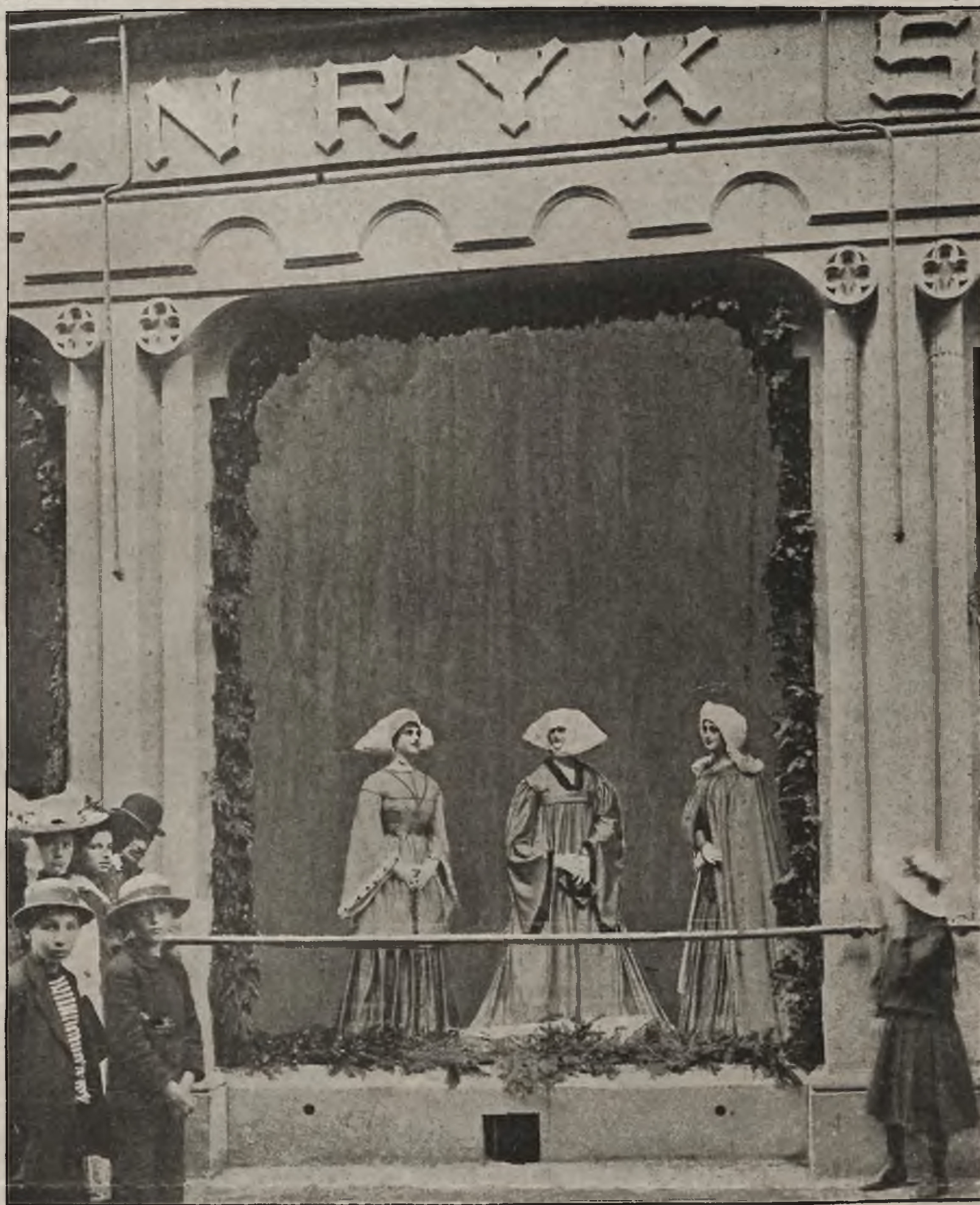
Kupiectwo a obchód Grunwaldu.

W czasie uroczystości grunwaldzkich zwrócono się ze strony urządzającego komitetu do krakowskiego kupiectwa z prośbą, aby zechciało i ono przyczynić się do uświetnienia obchodu przez udekorowanie okien wystawowych. Wielu kupców uczyniło zadość żądaniu, najwspanialej jednak wypadła dekoracya okna wystawowego znanego krakowskiego magazynu konfekcyi damskich pod firmą Henryk Szwarz. Zarząd magazynu nie zadowolił się zwykłą dekoracyą, która nie odpowiadała uroczystości i powadze chwili, lecz wystawił stroje damskie z czasów Władysława Jagiełły, z największą dokładnością wykonane według oryginalnych wzorów i współczesnych rysunków.

Zadanie, niezbyt łatwe do przeprowadzenia, firma jednak tej miary, jak Henryka Szwarza, nie cofnęła się przed trudnem przedsięwzięciem i wywiązała się z niego ku największemu zadowoleniu najwybredniejszego krytyka. Przy tego rodzaju pracach bowiem zabiera głos nie tylko kobieta, jako jedynie interesowana w sprawach garderoby, tu wtrącić się może i powinien historyk i artysta. I jeden i drugi musi przyznać, że wystawione kostyumy są rzeczywiście stylowe, nie mijają się z prawdą historyczną, a co najważniejsza, że mimo swej starożytności są wcale malownicze i wyglądają artystycznie. Wykonanie jest bardzo staranne i przynosi prawdziwy zaszczyt pracowni magazynu, znanego zresztą od lat, jako pierwszorzędny.

Dziwić się należy, że są jeszcze w naszem społeczeństwie panie, sprowadzające suknie swe zza granicy, skoro na miejscu w kraju są firmy nie ustępujące pod żadnym względem najbardziej renomowanym magazynom paryskim i wiedeńskim, a do takich właśnie należy firma Henryk Szwarz w Krakowie.

Nic też dziwnego, że przez cały czas uroczystości grunwaldzkich w Krakowie okna wystawowe magazynu oblężone były przez tłumy publiczności, podziwiającej gust, pomysł i wykonanie tych prawdziwych arcydzieł kunsztu modniarskiego. Było tu piękne połączone z pożytecznem, nie tylko bawiło się ich widokiem oko, nabywało się także świadomości, jak wyglądały nasze starożytne stroje polskie, o których wiemy tylko z tradycyi, że przecież były piękne.



Łamigłówka:

a ra
w ar
ew a
pa n
t on
u fa
ki r
kł y
h ak
a le
be j
ra d
a za
m ak
kr a
ko e
k it
i nn
li e

Trójkąt magiczny:

G a w a l e w i c z
A d a m A s n y k
W i t w i c k i
A r a c h n e
L a m b r o
E o l i a
W i r y
I n n
C o
Z

Łamigłówka:

B o j a n
E t h a
T u n g u z
L u t o w i s k a
E g e r
E u r e
M o z a r t

Szarada: Korzenie.

Zgłoskówka przysłowiowa: Smoła tak nie przylega do szaty, jak niesława do imienia.

Zagadka przysłowiowa: Co głowa, to rozum.

Rebus: Uczeni często wielkiemi bywają oryginałami.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **A. Karczmarski Jaworów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

17

By zrozumieć należycie to ostatnie zdanie, trzeba zwrócić uwagę na to, iż Panajon był bardzo miernym strzelcem. Będąc prawie pewnym, iż kula jego nie trafi do celu, choćby nawet stał niedaleko od niego, żądał przy pojedynku dużego dystansu. Nie trafi przeciwnika przy takiej odległości, ale w ten sposób sam się zabezpieczy od jego kuli! Ubezpieczywszy się co do rezultatu spotkania, przedsięwziął środki, by olśnić zgromadzonych swoją wielkodusznością a zarazem i celnością. W tym właśnie celu wyszukał wśród swych narzędzi złodziejskich, świder grubości kuli pistoletowej i wręczając go wraz z ślepą latarką Tetardowi, polecił mu, by w afiszu na ogrodzeniu welodromu wyświdrował dziurę w kropce nad „i" lub w środku „o". Tetard wykonał w nocy z łatwością to zlecenie, dzięki czemu Karol Turner mógł nazajutrz zadziwić wszystkich swoją niezrównaną celnością.

XI.

Samochód ruszył znowu prędzej i zawiązała się przerwana na chwilę rozmowa.

— *Well! sir! yon are!* — zaczął mniemany król czekoladowy, zwracając się do sekretarza Lewisa Jacksona. Przypomniał sobie jednak, iż Garrigue i markiz wspominali, iż nie znają dobrze angielskiego języka. Przerwał też zaraz i zwracając się do swych świadków, mówił dalej:

— Ach! przepraszam! A więc, panie Smith i pan prowadzi rozmaite przedsiębiorstwa?

— Tak, panie.

— A jakie mianowicie, jeżeli to nie jest niedyskrecyą?

— Najrozmaitsze! — odpowiedział Smith, który rzeczywiście z polecenia swego pryncypała, zajmował się najróżnorodniejszemi sprawami.

— Ach! tak, bardzo pięknie! — rzekł Panajon z pewną zazdrością.

Uważał się obecnie za bardzo skromnego przemysłowca ze swą czekoladą, wobec takiego uniwersalnego businessmana. Bał się, czy nie wygląda teraz na jakiego przekupnia.

— Och! — zaczął mówić znowu — mam w głowie inne jeszcze plany, nie ograniczam się tylko do swej fabryki w Melbourne! Naprzykład! W tych dniach muszę jechać do Bordeaux, by założyć tam nową winnicę...

— Jakto — zapytał Garrigue — założyć nową winnicę?

— Ma się rozumieć — mówił obojętnie Panajon. — Mam zamiar zakupić w samym środku miasta, w miejscu najbardziej uczęszczanem przez turystów, większy obszar ziemi... Wystawię tam mały zamek i dokoła niego zasadzę winnice... Będzie to zamek Bordeaux z jedynem na świecie winem... Wszyscy cudzoziemcy w przejeździe przez Bordeaux będą się tem zachwycali... W krótkim czasie zamek ten stanie się sławnym...

— Niezła sprawa! — potwierdził Smith, który widział, jak w rękach Lewisa Jacksona udają się daleko ryzykowniejsze interesy.

Garrigue i markiz słuchali tego z szeroko rozwartemi oczami.

— Lecz — przerwał markiz — czy w środku miasta znajdzie pan do kupienia niezabudowane place?

— Jeżeli będą zabudowane, to każę je burzyć... Każdy dom w pobliżu tego miejsca padnie w gruzy...

— Metr kwadratowy będzie pana dość kosztował! — zauważył markiz.

— Mniejsza z tem! I tak będę miał z tego wielkie dochody! Niech pan zwróci i na to uwagę, iż pod etykietą swego zamku Bordeaux, będę sprzedawał wino nie tylko pochodzące z tej, z konieczności ograniczonej winnicy!

— Myśl ta nie jest zła! — powtórzył Smith.

— Przepraszam! — podtrzymywał swe zdanie de Beaudicourt. — Zdaje mi się...

Nie dokończył i pozostał z ustami otwartemi, z oczami utkwionemi przed siebie, z ruchami unieruchomionemi przez gest w dyskusyi.

Można było sądzić, że dostał jakiego porażenia.

— Markizie! — zawołał Panajon. — Co panu jest?

Markiz wyciągnął rękę i palcem wskazał na Tetarda, który siedział przy szoferze, zwrócony swemi herkulesowemi plecami do okna samochodu.

— Co takiego? — dziwili się wszyscy.

— Tam!... — zdołał wreszcie wymówić stłumionym głosem pan de Beaudricourt. — Ten człowiek!...

— Ten człowiek?...

— Zwrócił na chwilę głowę do szofera, by mu coś powiedzieć... Poznałem go... Jest to złodziej!

— Złodziej! — zawołali jednocześnie Panajon, Garrigue i Amerykanin.

— Tak, tak! Złodziej, który napadł na mnie pewnego wieczoru na Polach Elizejskich. Och! Nie mylę się. Te wielkie niebieskie oczy i ta bestjalska twarz takie na mnie wywarły wrażenie, iż nigdy ich nie zapomnę!

— *Hallo!* — rzekł Joe Smith. — To jest niemożliwe!

— Złodziej? — powtarzał Garrigue.

— Musimy zatrzymać się przy pierwszym policyancie, którego zobaczymy — mówił dalej markiz.

— Przepraszam! — odezwał się Australczyk, wyciągając rękę. — Czy jest pan pewny tego, co pan mówi, markizie?

— Zupełnie.

— Co on panu zabrał?

— Woreczek.

— Ile w nim było?

— Dwieście trzydzieści pięć franków — odpowiedział markiz.

— *All right!*

I Panajon z najobojętniejszą miną, mimo zwróconych na siebie zdumionych wejrzeń, wyjął portfel, dobył z niego odpowiednią ilość banknotów i wręczając je panu de Beaudricourt, rzekł:

— Oto należna suma... Co zaś do woreczka, to odeślę taki, który, jak sądzę, będzie się panu podobał...

— Panie... — zdziwił się markiz. — Co to znaczy?

— Znaczy to, iż mój służący jest najprawdopodobniej złodziejem... Nie jestem tem bardzo zdziwiony... Został mi on polecony przez Towarzystwo opieki nad uwolnionymi więźniami, którego prezesem, jak panowie wiedzą, jest nasz przyjaciel Maksym Duret...

— Rozumiem już!

— Lecz — ciągnął dalej Panajon — czy jest on złodziejem, czy nie, służy mi dobrze i bardzo byłoby mi nieprzyjemnie przyjmować teraz nowego służącego... Dlatego też, markizie, chcę zwrócić tę sumę i proszę, by pan nie wzywał żadnego ajenta...

— Jak pan chce, drogi panie! Cieszę się, że mogę coś dla pana zrobić! — mówił markiz, który nie chciał niczego odmawiać tak wybitnemu przemysłowcowi. — Proszę jednak, niech pan zatrzyma te pieniądze.

— Nie, nie. Toby mnie żenowało bardzo. Proszę przyjąć.

I markiz de Beaudricourt odzyskał swe dwieście trzydzieści pięć franków. Półtora miesiąca temu Tetard ograbił go z tej sumy. Herkules od godziny już włóczył się po Polach Elizejskich, gdy nagle znalazł się wprost poważnego jegomościa, bardzo elegancko ubranego. Zażądał od niego zaraz woreczka, a spóźniony ten przechodzień spełnił natychmiast to żądanie, owładnięty takim strachem, iż nie mógł wymówić ani słowa. Tetard kazał oddać sobie i portfel, lecz markiz znakami odrzekł mu, że nie ma go i omal, że nie zemdlał, gdy poczuł, jak grube palce opryszka rewidują mu kieszenie. Samo wspomnienie o tem wstrząsało markiza. Na widok też Tetarda uczuł, jak go zimny pot oblewa. Podczas dalszej jazdy zachowywał najzupełniejsze milczenie, nie mogąc oderwać oczu od szerokich pleców i grubego, jak u wołu, karku tego służącego. Dopiero po przybyciu do restauracyi, gdy nie miał już przed sobą tego widoku, odetchnął głęboko i zaczął rozmawiać.

Śniadanie było wspaniałe. Goście dla zaostrzenia apetytu wypili naprzód po dużym kieliszku rosyjskiej wódki. Joe Smith wypił dwa kieliszki. Amerykanin wogóle nie przestawał zadziwiać swych towarzyszy, pijąc jeden kieliszek po drugim i czując się zupełnie przytomnym. Stare wina francuskie nie wywierały żadnego wpływu na ten organizm, przyzwyczajony do szalonych trunków amerykańskich.

Po skończeniu uczty koło drugiej godziny wszyscy opuścili hotel. Pan de Baudricourt, siadając do samochodu, stwierdził z radością, że koło szofera nie widzi już tego niebezpiecznego służącego.

W kilka chwil potem panowie ci wchodzili już do salonów sławnego klubu „Neurasteników". Młody Garrigue był jego członkiem. Raul de Lagunan przybył zaraz po nich. Obydwaj czynili honory domu markizowi, a zwłaszcza Karolowi Turnerowi, któremu nie udało się jeszcze wejść tutaj.

Klub „Neurasteników" na pierwsze wejrzenie podobny był do pierwszego lepszego klubu paryskiego. Składał się z pewnej liczby obszernych salonów, urządzonych wykwintnie i z dobrym gustem, umeblowanych wygodnie, z rozstawionemi na każdym kroku wielkimi, szerokimi, elastycznymi fotelami, w których można było spać nie gorzej, niż w łóżku.

Smith, który nie znał tak dobrze francuskiego, jak Turner, dziwił się tylko, skąd podobna nazwa mogła przyjść do głowy założycielom klubu. Pokazując sale gry, Raul de Lagunan rzekł do Australczyka:

— Za kilka miesięcy będziemy grali tutaj w muchy...

Zapytany przez Smitha, markiza i Garrigue'a, co to znaczy, wytłómaczył nową grę, o której dowiedział się od Panajona.

— Musimy zagrać jedną partyę! — zawołał zachwycony tem Amerykanin.

— Partyę czego? — zapytał baron.

— W muchy.

— Zagramy niejedną, jeżeli tylko będzie pan jeszcze tutaj latem.

— Nie będzie mnie tu... Musimy zagrać najpóźniej za dwa tygodnie...

— Tutaj?

— Tak. Zatelegrafuję zaraz do Buenos-Aires, gdzie teraz jest sezon na muchy, by mi przysłano pierwszym okrętem w pudełku kilka milionów much. Jeżeli odpowiednio je zapakują i będą ogrzewali kajutę, dojeżdżając do Francyi, to będziemy ich mieli na długo. Trzeba będzie tylko utrzymywać odpowiednią temperaturę w sali gry...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zagadki do nagrody.

ARYTMOGRAF.

Ułożył D. K. Tatara, S. Genesio koło Medyolanu.

Cyfry zastąpić w ten sposób literami, aby rząd środkowy, czytany z góry na dół, dał nazwę nowego prawa przeciw Polakom, uchwalonego przez pruskich hakatystów.

25 10 7
9 16 21 30 7
9 16 21 7 5 29 7
13 12 30 21 5 13 12 22 2
9 30 12 16 10 16 11 7 9 29 7
27 16 5 7 5 7 15 29 7
16 21 1 22 27 7 11
10 7 5 30 28
13 28 16
14 7 20
24 7 4 12 7
24 25 13 12 7 13 12
8 16 21 7 13 22 25 4 12
20 7 21 7 13 12 30 5 4 2 7
7 14 7 9 30 9 27 16 27
10 28 7 27 30 11 22
9 27 29 13 8
21 7 2

Znaczenie wyrazów: 1. Rzeka w Rosyi. 2. Półwysep w Grecyi. 3. Kraj austryacki 4 Gatunek chrząszcza. 5. Kraj w Azyi. 6. Kraina w Ameryce Północnej. 7. Spadkobierca na mocy prawa majoratu. 8. Imię męskie. 9. Inaczej opłata. 10. Lasek. 11. Tytuł turecki. 12. Miasto w Galicyi Wschodniej 13. Rzymski bohater. 14. Polska powieściopisarka. 15. Wódz grecki z wojny trojańskiej. 16. Ciało niebieskie. 17. Inaczej zakonnik. 18. Skorupiak.

SZARADA.

Ułożyła M. Sulima. Skawina.

Pierwsze zaimek! każdemu jest miły,
Bo towarzyszy nawet do mogiły.
Drugie zaś z trzeciem święci para młoda,
Gdy sobie ręce przed ołtarzem poda;
Ksiądz błogosławi, wracają z kościoła,
Potem się bawi drużyna wesoła.
Całość owoce, co wszystkim smakują,
W ogrodzie, w lesie nawet się znajdują.

ZADANIE DO PRZESTAWIENIA.

Ułożył D. K. Tatara, S. Genesio koło Medyolanu.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
arka, i, je, jaje, kier, kuce, matka, rytm, staw.

LOGOGRYF.

Ułożyła Natusia Szczep... w Krakowie.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić litery, aby utworzyły szereg wyrazów o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy, czytany z góry na dół, da nazwę kompozytora polskiego, następny, ukośny, rzekę, nad którą leży jego wieś rodzinna.

□ — — □ — —
□ — □ — — —
□ □ — — — —
□ □ — — — —
□ — □ — — —
□ — — □ — —

Znaczenie wyrazów: 1. Rodzaj pary wodnej w przestworzu. 2. Robotnik hutniczy. 3. Instrument muzyczny. 4. Góra w Grecyi. 5. Nieproszony gość. 6. Grecka bogini wodna.

SZARADA.

Ułożyła M. Sulima, Skawina.

Pierwsze, trzecie, czwarte, stanowią część mowy
A zaś w samem czwartem jest przykład gotowy.
Drugie, trzecie, czwarte,
Wiele w świecie warte.
Całość, potężna, niewidzialna siła,
Co nasze losy z góry obliczyła.

ZGŁOSKOWKA.

UłożyłS. Foltman, Borysław.

Z każdego z podanych poniżej wyrazów wyjąć po dwie obok siebie stojące głoski i utworzyć z nich znane polskie przysłowie:
Albert, szparagi, panorma, Sycylia, Mania, Klemens, paka, koło, baczność. Bazyli.

REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania: **Hołd Grunwaldowi!** Album pamiątkowe wydane pod redakcyą Straży polskiej w Krakowie.

„AUTO“

Kraków, plac Szczepański L. 2 Telefon Nr. 107

Wyłączne zastępstwo na Galicyę Aust. Daimle[r]'a

wszelkie przybory automobilowe. — Pneumatyki, Benzyna, Oliwa, fabryczny skład angielskich przyborów sportowych. — Tennis, Piłka nożna, Hockej, Golf. — Sport turystyczny letni i zimowy.

Galic. Auto Garage Ska z ogran. odpow.

Oficyalna Garage Galicyjskiego Klubu Automobilowego. Pierwszy a najlepszy fachowy warsztat reperacyjny wykonuje takowe pod gwarancyą. Przyjmuje garagowanie wozów.

Kraków, Smoleńsk L. 29.

STRZELBY



Jednolufki . . od Kor. 26·—
Dubeltówki . „ „ 35·—
Floberty . . . „ „ 8·50
Pistolety . . „ „ 2·—
Rewolwery . „ „ 5·—
Naprawy możliwie najtaniej.
Bogato illustrowany Cennik darmo i opłatnie.

F. DUŠEK
fabryka broni
w Opočno Nr. 485.
a. d. Staatsbahn. Czechy.

Pierwszorzędna piekarnia maszynowa

„SPORT“

Bol. BROSZKIEWICZA

w Krakowie, ul. Szlak L. 43
(DOM WŁASNY).

Piekarnia urządzoną została według najnowszych wymagań hygieny, **znana z dobroci pieczywa.**

Nagrodzoną była na wystawach piekarskich medalami, złotymi i dyplomami w Wiedniu, Paryżu, Berlinie, Temeszwar i Warszawie.

FILIE: Sławkowska 3, Floryańska 3, Karmelicka 20, Szpitalna 21, Gertrudy vis a vis hotelu Royal (Misyonarze) Sebastyana 34, Św. Anny 4, Lubicz, hotel Europejski, Starowiślna 31, w Podgórzu Kalwaryjska 6.

Fabryka lalek, oraz Klinika, Kraków, Wolska 1
wysyła za zaliczką odwrotnie każde zamówienie.

Lalki z włosami do czesania naszego wyrobu są najmilszą zabawką dla dziewcząt w każdym wieku.



Wielk. ctm	30	34	36	39	43	48	50	56	60	66	71	80
Cena Kor.	2·40	3·30	3·80	5.—	6·—	8·—	10·—	12·—	14·—	17·—	20·—	24.—

z rzęsami od 20. do 80 hal. więcej.

SINGERA „66“

najnowsza i najdoskonalsza maszyna do szycia

ORYGINALNE SINGERA MASZYNA DO SZYCIA

SINGERA

Maszyny nabyć można li tylko w naszych składach

Singer Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia
Kraków, ul. Szpitalna L. 40, vis à vis teatru.

Ludwik Kowalski
Kraków, Sukiennice L. 18
od strony ul. Szewskiej.

Skład zegarków złotych, srebrnych, stalowych i niklowych z pierwszorzędn. fabryk, z poręczeniem trzech letniem.

Przyjmuje wszelkie zamiany.

ZEGARY PENDUŁOWE I BUDZIKI.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia odwrotnie. — Posiada na składzie wszelkie bižuterye w złocie i srebrze. Wyroby patryotyczne. — Łańcuszki złote, srebrne, double amer. i niklowe. — Reperacye wykonuje sumiennie w oznaczonym terminie z rocznem poręczeniem.

Najtańsze maszyny
do robienia pończoch
w Austro-Węgrzech dostarcza Dom wysyłkowy
J. F. Nouzák, Praga
(Czechy) Riegerquai 24/47.
Cenniki darmo. Dzienny zarobek 4 korony.



Kalodont
najlepszy
krem na zęby.

Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany



Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie
Telefon 759.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania **grobowców** w miejscu i na prowincyi.

Uznane jako najlepsze
Specyalności gumowe!

Nowości „OLLA“ z marką gwarancyjną! Wyrób najlepszy! Za tuzin Kor. 2·—, 3·—, 4·—, 5·—, 6·—.

Guma reform dla Panów: Za sztukę Kor. 2. Stała do użycia!

4 interesujące wzory za Kor. 1·— (w markach).
Broszura z illustr. cennikiem darmo.
W zamkniętej kopercie za przesłaniem marki 20 hal.
N. S. Herzog, Wien 17/3, Hernalserstrasse 79.

Franciszek Niewczyk
Lwów, Chorążczyzna l. 7



Pierwsza krajowa fabryka instrumentów smyczkow. i dętych. Odznaczona na wystawach światowych najwyższemi nagrodami. Poleca swoje. wyroby po najniższ. cenach. Cenniki franco.

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolnić

TUTKI CYGARETOWE
FRAMOS
z watą „Salvesol“

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

wata „Salvesol“

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średniomocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. — Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia **nikotyną**, powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol“. Oryginalny pakiecik waty „Salvesol“ wystarcza na 200—400 papierosów lub cygar.

1000 sztuk tutek „Framos“ Kor. 3·—
10 cygarniczek 1 Kor. 20 hal.
Pakiecik waty „Salvesol“ 30 lub 60 halerzy

Zakład przemysłowy wyrobów papieru „Noris“
Mr. W. Bełdowski, Kraków

ZAKOPANE **Willa „Marya“**
KRUPÓWKI 76.

Pensyonat pierwszorzędny, w najlepszem centralnem położeniu, znany w kraju i za granicą z komfortu, bardzo wygodnego urządzenia, jak również i z **wybornej** domowej kuchni.

Dom na zimę specyalnie budowany i zaopatrzony, korytarze są opalane, a pokoje wysokie, słoneczne i ciepłe, zaopatrzone w wodociągi i łazienki.

Ceny bardzo przystępne.

Właścicielki pensyonatu A. i Z. Buchowieckie.

PIERWSZORZĘDNY MAGAZYN SUKIEN I KONFEKCYI DAMSKICH
pracownie własne

Anatolii Wrześniewskiej

Długoletniej pracownicy firm zagranicznych, ostatnio (byłej zarządczyni pracowni firmy Henryk Schwarz w Krakowie).

Zakopane, ulica Marszałkowska.

Wykonuje gustownie według najnowszych żurnali, krojem francuskim i angielskim toalety wizytowe, spacerowe tak z własnych jak i powierzonych materyałów.

Wszelkie zamówienia wykonuję bardzo starannie po nader przystępnych cenach. — Magazyn otwarty rok cały.



Jeden elektroplaque złoty zegarek płaski z metal. cyferblat wraz z łańcuszkiem tylko K 4·70.

Proszę zażądać bogato illustrowany cennik zegarów, bižuteryi, instrumentów muzycznych i przyborów zegarmistrzowskich.

Ignacy Cypres
Kraków. Floryańska 49.

Bardzo ważne i pomocne dla cierpiących na skrzyw. kości pacierzowej i krzywy wzrost!



Na rachityczne, ang. chorobę, skrofuliczne, tuberkuliczne i inne skrzywienie stosu pacierzowego, na nierówności bioder, łopatek i garby działają i zapobiegają skutecznie **Specyalne lecznicze Aparaty Ortopedyczne**, gorsety redresyjne i prostotrzymywacze ciała. Aparaty te są bardzo lekkie, nie uciskają, pod szatą niewidzialne i ciało skrzywione pięknie formują. Osobiste jawienie się osób dotkniętych skrzywieniem jest koniecznem. Wyjaśnień i przyjęć udziela: **Specyalny Zagraniczny Zakład Ortopedyczny dla leczniczych aparatów Ortopedycznych.**

Lwów, obecnie **ul. Gródecka l. 25, I.** piętro.
naprzeciw koszar Ferdynanda (przystanek kolei elektrycznej).
Godziny przyjęć od 9—1 i od 4—6.

Atramenty Karmańskiego są najlepsze.

Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za Redakcyę odpowiedzialny: Wacław Lipiński. Klisze z własnego zakładu Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie